Nr. 212. We Lwowie, — Piątek dnia 4. Września 1891. Rok XXX.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem. W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — w FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3, Telefon 104.

Czas odnowić przedpłatę!

Miesięcznie:
w miejscu . . . 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . . 2 „ — „

Kwartalnie:
w miejscu . . . 4 zł. 50 ct.
na prowincji . . . 6 „ — „

Nowi prenumeratorowie kwartalni otrzymają na żądanie bezpłatnie (za zwrotem tylko kosztów posyłki) pierwszy tom powieści Zoli p. t. „Pieniądz" i początek tomu drugiego, jakoteż początek tomu drukującej się obecnie w feljetonie naszego pisma nowelli Wincentego hr. Łosia p. t. „Hrabina Ciotka".

Przegląd polityczny.

Lwów d. 3. września.

Wobec różnych pogłosek, obiegających w sprawie obsadzenia stolicy arcybiskupiej w Poznaniu, pisze *Germania*: W ciągu ostatnich miesięcy kilkakrotnie donosiliśmy i wobec odmiennych doniesień twierdziliśmy, że sprawa ta nie rusza się z miejsca, czyli, że spoczywa. Pięć kwartałów upłynęło już, jak skutkiem śmierci arcybiskupa Dindera wielka archidyecezja gnieźnieńsko-poznańska jest opróżniona. Wprawdzie ma ona swych wikarjuszów kapitulnych i sufraganów, ale nie robi to dobrego wrażenia, mimo to, że ostatecznie normalne obsadzenie stolicy arcybiskupiej nie jest jeszcze możliwem. A koniecznie powiedzieć sobie powinni w Berlinie, że Stolica apostolska wszystkie narodowości równą miłością musi otaczać i że w zasadniczem usuwanie Polaków od stolic biskupich wdawać się nie może. Za czasów arcybiskupa Dindera miały wszystkie dyecezje z mieszaną ludnością biskupów niemieckiej narodowości a Stolica apostolska musi zważać na to, żeby jej, ile te tendencje rządu pruskiego do tego zmierzają, nie mógł być czyniony zarzut, jakoby chciała usuwać Polaków od wszystkich ważnych stanowisk.

Dziś rano przyjechał do Horn cesarz Niemiec Wilhelm II., w towarzystwie kanclerza jenerała Capriviego. Na dworcu przywitali go monarcha austrjacki i król saski, a przywitali jak serdecznego przyjaciela. Władca Niemiec przybywa, aby przypatrzeć się ćwiczeniom armii austrjackiej, która — jeżeli straszne losy kiedyś tak rozkażą — walczyć będzie ramię w ramię z jego i włoskiemi wojskami przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Obecne manewry cesarskie należą do najwspanialszych, jakie kiedykolwiek w Austrji się odbyły; nigdy jeszcze bowiem w czasie pokoju nie zgromadzono tyle austrjackich wojsk na jednem miejscu. Tylko rosyjskie i francuskie manewry przewyższają obecne manewry pod Schwarzenau pod względem ilości wojska, ale z pewnością nie pod względem dzielności żołnierzy i taktyki dowódzców. Ćwiczenia te mają dać obraz walki, w której posługiwać się będą bronią repetjerową i prochem bezdymnym; podług ich wyniku można będzie ułożyć pierwsze zasady nowej taktyki. Dziś bowiem jeszcze nie można wyobrazić sobie, jak będzie w przyszłości wyglądać bitwa: nie można osądzić roli artylerji i nie można powiedzieć, jakie znaczenie będzie miała konnica tak w atakowaniu jak w służbie forpocztowej. Wszystkie te zagadnienia mają rozstrzygnąć ćwiczenia pod Schwarzenau. Zdobyte zaś doświadczenie będzie wspólną duchową własnością Austrji i Niemiec. Obie armie nie mają tajemnic przed sobą, gdyż obie dążą do jednakowej organizacji i broni, aby w danym razie utworzyć jednolity korpus.

Widownia manewrów rozpościera się pomiędzy stacjami kolei Franciszka Józefa Horn a Gmuend. Od wschodu jenerał Schönfeld z 2-gim korpusem zbliża się do Horn, od zachodu jenerał Gruenne z 8-mym korpusem dociera do Gmuend. Pomiędzy temi miasteczkami nastąpi „walna bitwa". Środkowy punkt ten stanowi wioska Goepfritz, gdzie się znajduje główna kwatera naczelnego wodza manewrów, arcyks. Albrechta, któremu towarzyszą arcyks. Wilhelm i Rainer, minister wojny jenerał Bauer, szef jeneralnego sztabu bar. Beck i wielu oficerów sztabowych. Zdaje się, że tak zwany „Waldviertel" Dolnej Austrji na tegoroczne manewry i na zjazd cesarzy wyszukano umyślnie przy pomocy niektórych oficerów, ile dziejopisarzy i archeologów. Albowiem okolica ta budzi najrozmaitsze wspomnienia z dawnych dziejów Habsburgów i Hohenzollernów.

Z dworca w Horn monarchowie z całą świtą udadzą się wprost na pole ćwiczeń, które dopiero w poniedziałek skończą się wielką paradą pod Goepfritz, poczem cesarz niemiecki wyjedzie na manewry do Monachium.

Węgierska prasa wywołała nową tak zwaną aferę wojskową. D. 30. zm. oficerowie pułku imienia Jellaczica udali się do Nowego Dworu, złożyli tam wieniec na grobie tego jenerała, przyczem pułkownik Ivanossicz wygłosił mowę, wysławiającą zasługi Jellaczica. Wymieniona owacja oficerów pułku Jellaczica, jak słusznie zauważa półurzędowy *Fremdenblatt*, była niewczesną. Trzeba sobie bowiem przypomnieć, że to ten sam pułk, którego szeregowcy w Rjece dopuścili się (co już wykazało śledztwo urzędowe) demonstracyjnego okrzyku *zivio!* zagłuszając *eljen!* Madjarów i Włochów w Rjece. Epizod ten wywołał znane, namiętne rozprawy w sejmie węgierskim. Że zaś rozprawy te skończyły się porażką skrajnej lewicy, że większość stanowczo wzbraniała się rozdmuchać tę sprawę wojskową, więc też oficerowie pułku Jellaczica powinni byli tem bardziej wystrzegać się drażniących demonstracyj. Jeśli z tego powodu hołdy złożone przy grobie Jellaczica zasługują na uwagę, to i uznania wyrazić nie sposób prasie węgierskiej, podnoszącej drobny ten fakt do wysokiego znaczenia.

Mizeracka polityka.

Lwów d. 3. września.

Według wczorajszego telegramu londyńskiego nadeszły do *Timesa* informacje z Wiednia, według których ministerjum spraw zagranicznych niema żadnych urzędowych wiadomości co do rosyjsko-tureckiej konwencji w sprawie Dardanelów, że jednakowoż wiadomo, iż Rosja może uzyskać prawo wolnego przejazdu dla swoich okrętów wojennych, w czem ją Francja popiera. Z telegramu tego wynika, że informacje owe otrzymało austrjackie ministerjum spraw zagranicznych. Jeżeli te informacje są prawdziwe, to niezawodnie otrzymało je także angielskie ministerjum spraw zagranicznych, i niewiadomo dlaczego w takim razie *Times* aż drogą na Wiedeń o nich się dowiaduje. Wiedeńska *Polit. Corresp.*, która miewa informacje wielce wiarogodne i ma bliskie stosunki z gabinetem wiedeńskim, nic podobnego nie donosi. Informacje zresztą *Timesa*, odkąd ten wybitny, jakkolwiek już wcale nie najważniejszy dziennik angielski urząd głównych korespondentów swoich powierza takim żydom Blowitzom, straciły niemal zupełnie na reputacji, i jak się zdaje, w przytoczonych powyżej informacjach *Timesa* mamy tylko do czynienia z domysłami, które każdy nawet dyletant polityczny mógł sobie sam wysnuć, i dobrze trafić.

Daleko ważniejszem jest, gdy według drugiego telegramu *Times* równocześnie wypowiada przekonanie, że cichaczem na korzyść Rosji przeprowadzona zmiana traktatu w sprawie Dardanelów, pociągnęłaby za sobą odwleczenie ewakuacji Egiptu na czas nieograniczony. „Główny organ mieszczaństwa angielskiego" nie myśli więc o żadnym oporze reszty mocarstw, a zwłaszcza Anglii, przeciw takiej zmianie, a nawet jakoby się cieszył z tej zmiany, a to z powodu, że nastręczyłaby Anglii sposobność do aneksji Egiptu, bo nie co innego znaczyć może owa okupacja Egiptu przez Anglię na czas nieograniczony. Tak więc urwać przy nadarzającej się sposobności co się da urwać, a resztę zdać na rolę złych czy dobrych ludzi! — to miałaby być cała polityka Wielkiej Brytanii w sprawie tak doniosłej, jak gdyby tylko o jakąś tam wysepkę na dzikich archipelagach australskich się rozchodziło! Byłaby to najjaśniejsza konsekwencja owej najwyższej zasady angielskiej: niemieszania się w sprawy państw lądowych, gdyby Helespont czyli Dardanelle i Bosfor sprawą były jedynie lądową! Byłby to czyn namacalny owej polityki pokoju, której się Anglja ze względu na swój przemysł i handel trzymać musi, gdyby tylko aneksja Egiptu pokój Anglji zapewniała!

Anglja mogłaby mieć pokój zapewniony, dyktować go, gdyby, bez przystępywania nawet do trójsojuszu, zagroziła każdemu mocarstwu, któreby pokój naruszyć pragnęło. Ale owa zasada „niemieszania się" nie pozwala na to rządowi. Tak więc bezpieczeństwo światowego państwa brytańskiego polega jedynie na stałości i potędze trójprzymierza. Stałość tą i potęgą są tak wielkie, że możliwość zwycięstwa Francji i Rosji w bardzo dalekiej leży perspektywie. Zwycięstwo mocarstw trójprzymierza nie może żadną obawą napawać Anglii, nie mają one bowiem żadnego widocznego celu, któryby stał na opak interesom angielskim. Ale całkiem inaczej stałyby rzeczy w razie zwycięstwa Francji i Rosji.

Całkiem odosobniona i bezradna, poznałaby nareszcie, ale zapóźno Anglja, co dla swego bezpieczeństwa czynić była winna. Runęłyby Włochy, a zatem jedyne mocarstwo, które pospołu z Anglją działać mogło ku utrzymaniu równowagi na morzu Śródziemnem. Cóżby wtedy stanąć mogło zaporą zamachowi Francuzów na Egipt a Rosjan na cieśniny pod Konstantynopolem? Gdyby Rosja zajęła Bosfor i Dardanele, ubezpieczyła swoje wybrzeża południowe, to któreżby mocarstwo zabroniło jej gospodarować w Mezopotamii, Persji i w Indjach dowoli, albo nawet przez Syrję zdążyć do kanału Suezkiego i Francuzom podać rękę w Egipcie?

Niepodobna, aby przytoczone powyżej zdanie *Timesa* było zdaniem rządu i narodu angielskiego. Konwencję rosyjsko-turecką, o jakiej doniósł *Standard*, zamykającą nadal Bosfor i Dardanele wojennym okrętom wszystkich państw, ale otwierającą je rosyjskim, mogą wykluczone państwa udaremnić usadowieniem swoich wojennych okrętów pod oknami pałaców sułtana, który złamał traktaty europejskie a usadowieniu temu przeszkodzić nie zdoła. Czyżby pod tą tarczą zamyślano w redakcji *Timesa* przeprowadzić aneksję Egiptu? Czyliż zresztą Anglia potrzebuje okupację zamieniać w mniej więcej formalną aneksję, skoro jej przecie, bez wojny, nikt nie wyruguje z Egiptu, jak Austrji z Bośnii, Hercegowiny i z sandżaku Nowobazarskiego? I czy dopuściłyby właśnie mocarstwa trójprzymierza, którego siła jest oraz Anglii siłą, na zabór kanału Suezkiego i klucza Starego świata? W Konstantynopolu chodzi o Indje angielskie, ale w Egipcie chodzi o te Indje i oraz o świat cały. Zabór Konstantynopola przez Rosję nie obraża tylu interesów, co zabór Egiptu przez którekolwiek mocarstwo.

Polityka mizeracka przycupnięcia w sprawie cieśnin konstantynopolskich, aby urwać Egipt, jest godną pomysłu drobnych przekupniów szachrajskich, i w wielkiej polityce nie popłaca.

Niemniej godną i płodną jest owa polityka, jaką ks. Bismark we wczorajszym numerze *Hamburger Nachrichten* rozwija. Powiada on tam, że „dzisiaj wojna bynajmniej nie zagraża bardziej, aniżeli przeszłego roku w rocznicę Sedanu. Zbliżenie się Rosji do Francji nie jest prowokacją, lecz tylko jak najpospolitszą kontrdemonstracją. Sojusze Niemiec są nader cenne, jako warunki odstraszania dla burzycieli pokoju, atoli prawdziwa ich wartość okaże się dopiero w przyszłości. Wśród wojny dla obrony interesów austrjackich lub angielskich, zabraknie tyle potrzebny *furor teutonicus*, tem samem zaś i najważniejszy dla Niemiec czynnik zwycięztwa. Jest atoli nadzieja, że do tego rodzaju kampanii nie przyjdzie skutkiem opozycji narodu niemieckiego, który uporczywie obstaje przy tem, iż wiele jest rzeczy, dla których szkoda zdrowych kości jednego pruskiego grenadjera, że przeto byłoby lekkomyślnością zbrodniczą, narażać państwo na wojnę tego rodzaju".

Ale, jakżeż, gdyby Niemcy były zmuszone bronić swoich interesów, to Austrja i Włochy byłyby obowiązane dać im pomoc, i narażać kości swoich strzelców i bersalierów?... Jeżeliby nie były obowiązane — a wynika to absolutnie z wywodu ekskanclerza — to po cóż trójprzymierze, które on sam zbudował, i tą budową jako jednym z największych czynów swoich się chełpił? Bismark mówi tu tylko o interesach austrjackich lub angielskich — interesa włoskie pomija, bo o walce Niemiec z Rosją, w którejby Austrja była potrzebną, nie myśli, owszem za zbliżeniem Niemiec do Rosji przemawia, aby tylko Austrji nie potrzebować — ale myśli o walce z „Erbfeindem", a w tej pomoc Włoch niezbędną jest dla Niemiec. Czyżby Włochy zechciały dla samej miłości Germanów nastawiać swoje kości, bez żadnych zgoła widoków kompenzaty, skoro ani Trentynu, Gorycji i Tryestu, ani też Tunisu i Trypolisu Niemcy nie są w stanie dać Włochom, i trzebaby ostatecznej, doszczętnej klęski Francuzów, aby Sabaudję i Niceę Włochom oddali?

Z politowaniem chyba tylko patrzą zebrani z okazji manewrów pod Schwarzenau koronowani i rządowi sternicy Austrji i Niemiec na taką politykę mizeracką organu londyńskiego, który był do niedawna zaliczany do mocarstw, z jednej, a dyktującego do niedawna prawa Hohenzollernom i Europie kanclerza, z drugiej strony. I to w rocznicę Sedanu!

Traktaty o Dardanelle.

Dardanelle, klucz Konstantynopola i morza Czarnego, zatrudniały zawsze europejskich dyplomatów. Ale w ostatnim roku stały się kwestją palącą. Okręty rosyjskie kilkakrotnie usiłowały przepłynąć cieśninę, czemu Porta zawsze się sprzeciwiała i ztąd wywiązał się spór, który, po ostatnim wypadku zatrzymania rosyjskiego okrętu „Kostromy" przez władze tureckie, przybrał groźne rozmiary.

Pretensje Rosji do wolnego przejazdu przez Dardanelle datują się z dawnych czasów. W roku 1833 Ibrahim basza, syn Mehemeta Aliego, wicekróla Egiptu, dotarł ze zwycięzkiemi wojskami aż do Kiutahii w Małej Azji i zagrażał całości osmańskiego państwa. Sułtan Mahmud II., nie widząc nigdzie ratunku, prosił cara Mikołaja o pomoc. Otrzymał ją, ale po odparciu Ibrahima baszy, został zmuszony do podpisania w Unkiaz Iskelessi dnia 8. lipca 1833 traktatu, mocą którego zobowiązał się na każde wezwanie Rosji zamknąć Dardanelle dla okrętów wojennych wszystkich innych państw. („La sublime Porta ottomane, à la place du secours qu'elle doit prêter au besoin, d'après le principe de reciprocité du Traité patent, devra borner son action en faveur de la cour impériale de Russie à fermer le détroit des Dardanelles, c'est-à-dire à ne permettre à aucun bâtiment de guerre étranger d'y entrer sans aucun prétexte quelquonque"). Na przyszłość więc Dardanelle miały być otwarte tylko dla sprzymierzonej rosyjsko-tureckiej floty.

Przeciwko temu traktatowi podniosły jednak inne państwa remonstracje. Po długich traktowaniach przyszła wreszcie między Turcją z jednej strony, a Anglią, Francją, Austrją, Prusami i Rosją z drugiej strony do skutku spisana w Londynie 13. lipca 1841 umowa, podług której przejazd w czasie pokoju dla okrętów wojennych wszystkich państw miał być zamkniętym.

Zamknięcie jednak cieśniny nie przeszkadzało Rosji i Turcji utrzymywać dowolnej ilości okrętów wojennych na morzu Czarnem. Dopiero po wojnie krymskiej pokojem paryskim z 30. marca 1856 postanowiono, że morze Czarne jest neutralne, że jego wody są wolne dla wszystkich okrętów handlowych, Rosji zaś i Turcji wolno utrzymywać na niem tylko po 6 większych i 4 mniejsze okręty wojenne. Następnie dodatkową konwencją dołączoną do pokoju paryskiego, zobowiązał się sułtan nie dozwolić przejazdu przez Dardanelle w czasie pokoju żadnemu okrętowi wojennemu.

Traktatami londyńskim z 13. marca 1871 i ostatnim berlińskim, utrzymano w mocy postanowienia pokoju paryskiego, odnoszące się do Dardanellów.

Ale postanowienia te nie były na rękę Rosji. Rząd rosyjski rozmyślnie wysyłał zawsze okręty napełnione żołnierzami do przeprawy przez Dardanelle, aby wywoływać konflikty z Turcją. Wreszcie Turcja uczyniła Rosji konwencją kwietniową b. r. ustępstwo i pozwoliła na przejazd przez ciesninę rosyjskim okrętom, ale bez żołnierzy. Tem jednak nie zadowolniła się Rosja. Dążyła konsekwentnie do tego, aby Dardanelle dla jej okrętów otwarte, dla wszystkich zaś innych zamknięte były. Aby jednak Turcja dobrowolnie na to się zgodziła, czego od niej nawet pobitej w pokoju san-stefańskim żądać nie śmiano, nikt nie przypuszczał.

Tymczasem *Standard* ogłosił znane wiadomości, że Turcja ustąpiła naciskowi rosyjskiemu i zrzekła się swoich dawnych praw, że usprawiedliwiła się z zatrzymania okrętu „Kostromy", zapłaciła odszkodowanie, a nadto otworzyła raz na zawsze Dardanelle dla rosyjskich okrętów, podczas gdy dla innych państw mają one pozostać zamknięte.

Stan urodzajów w Europie.

Z dotychczasowych wiadomości już to oficjalnych, już to prywatnych, ale jak najwiarygodniejszych wypływa, że w całej Europie ani pszenica ani żyto nie zrodziły dostatecznie, i plony nie dosięgają średniej cyfry przeciętnej, ale wynoszą ledwie 77·3 prc. zwykłych żniw. Sprawdzono też, że wszelkie zapasy zostały już niemal przed miesiącem wyczerpane, i że dlatego ceny zboża tak szybkim krokiem podnosiły się w ciągu sierpnia.

Z innych części świata w pierwszym rzędzie północna Ameryka niesłychanym swym tegorocznym urodzajem pokryć będzie musiała braki w Europie. Pszenica jej, której wywóz dosięgnął był w roku eksportowym 1880/81 186 milionów buszli, a potem z roku na rok chwiał się między 106 a 154 milionów, nigdy nie przekraczając tej ostatniej sumy, zaleje w roku bieżącym targi zachodniej Europy. Zbiory pszenicy obliczają na 515 milionów buszli, a ile ta cyfra znaczy, pojmiemy, zważywszy, że w kampanii 1890/91, kiedy pszenicy sprzątnięto tylko 399 milionów buszli, wywóz wynosił 106 milionów. Nadto w roku bieżącym urodzaj wielki kukurudzy w Stanach Zjednoczonych, a będący, jak wszędzie, ważnym czynnikiem w żywieniu ludności, musi przyczynić się do umożebnienia jeszcze większego eksportu, zbędnej dla własnych potrzeb, pszenicy. Kukurudzy zebrano 2.027 milionów buszli (w porównaniu z rokiem zeszłym wykazującym zbiór 1.490 milionów — więcej o jedną czwartą).

Z Indji wiadomości niedawno temu jeszcze nadchodziły bardzo niepokojące; mówiono nawet o głodzie w kilku prowincjach. Sprawozdanie muzeum handlowego twierdzi atoli, że tegoroczny eksport indyjski przewyższy wszystkie od roku 1874. Od kilku miesięcy już kupowano zboże indyjskie przed żniwami jeszcze, dzięki wysokim cenom europejskim. Zbiory dopisały pokładanym w nich nadziejom i przewyższają przeszłoroczne o 6·993 milionów cetnarów metrycznych.

W Egipcie pszenicy do eksportu starczy około 750 tysięcy cetnarów, kukurudzy około miliona, jęczmienia 250 tysięcy cetnarów.

Ameryka, Indje, Egipt, Austro-Węgry, Serbia i Rumunia złożyć się muszą na zaopatrzenie Europy. W Rosji trudno będzie myśleć o eksporcie pszenicy — choćby go i nie zakazano, bo obraz tamtejszych żniw przedstawiony przez konzulat austro-węgierski w Petersburgu, posępniejszy jest jeszcze od dotychczasowych doniesień. W zachodnich, zachodnio-południowych i nadwiślańskich guberniach żniwa wydały średnie rezultaty; w guberniach zaś środkowej Rosji i we wschodnich, zbiory są albo bardzo małe, albo jak w południowo-wschodnich guberniach, nie wrócą nawet zasiewu. W Kongresówce niedobór żniw tegorocznych wyniesie co do pszenicy około miliona hektl. w porównaniu z rokiem przeszłym w którym obliczono zbiory na 4.435 mil. hektl., co do żyta niedobór wyniesie 1·6 mil. hektl. (w r. 1890 był zbiór 15·951 mil.), co do jęczmienia 650 tysięcy (w r. 1890 był zbiór 4·303 mil.) co do owsa 2 mil. 200 tysięcy (w r. 1890 był zbiór 12·83 mil. ctn.) W Rosji całej zbiory żyta wynoszą ledwie 63 procent średniej jakości żniw; zbiory pszenicy 79 procent. O eksporcie tedy z Rosji nie ma co mówić.

Serbia wysłać może tyle pszenicy co Egipt t. j. około 750 tys. cetn. metr.; zapasy przeszłoroczne wyczerpano; żyta na wywóz nie stanie, kukurudza udała się świetnie.

Rumunia zaważy silnie swoim eksportem zbędnej pszenicy, w pokaźnej cyfrze 10 mil. hektl. Żyto nie udało się i sięga ledwie 60% przeciętnych zbiorów ale starczy mimo to na wywóz — choć co prawda — skromny.

10

HRABINA-CIOTKA.

Opowiadanie

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

III.

Minęło dwa tygodnie pobytu mego „pod Sfinksami". Nic ważnego nie zaszło. Wszystko odbywało się tak, jak hrabina, o porządku dni i tygodni „pod Sfinksami", zaraz pierwszego dnia mi zapowiedziała. Ani na jotę nie odstępowało się od regulaminu, a ja ciągle listami napominany przez babkę, zyskiwałem coraz większe względy u hrabiny ciotki. Nie szło mi to trudno, i gdyby nie częste i obowiązkowe wizyty zieloną landarą, jakoteż teatr z lunetą i z każdorazową prawie awanturą z jenerałem o Petrykowskę, znajdowałbym pobyt ten nader miłym.

Pewnego dnia przed południem, nazajutrz po benefisowem przedstawieniu dla Petrykowskiej, znajdowałem się u Rewolińskiego. Rozmawialiśmy właśnie o hrabinie, o jej lunecie, która aktorce spokoju nie dawała i o jenerale, który, jakby na złość żonie, w ostatnich czasach w loży częściej się pojawiał i Petrykowską przez cały czas lornetował. Skoro zaś tylko aktorka schodziła ze sceny, jenerał zagłębiał się w loży.

Hrabinę to zachowanie się męża tak drażniło, iż często mu przycinała przy wiście i przy obiadach. Rewoliński za to szedł w górę, bo nie lornetował, a z drugiej strony, hrabina czuła do niego urazę, posądzając go o jakieś knowania z jenerałem, to znowu o ułatwianie mu znajomości z aktorką.

— Jenerał Bogu ducha winien! — mówił Rewoliński.

W tem drzwi się otworzyły i wszedł znajomy nasz dobry, dyrektor krakowskiego teatru pan Selimejer. Był to bardzo elegancki dżentelmen, żyjący w najlepszych sferach i bywający na wielkich *assamblach* „pod Sfinksami". Nosił się bardzo wytwornie i modnie, choć miał swój odrębny pod każdym względem szyk, a liczył wówczas nie więcej nad lat czterdzieści. Pamiętam, iż dnia tego tak był ubranym, że mnie i Rewolińskiemu zabił klina w głowę, który dopiero wyszedł, gdyśmy się dowiedzieli, że dyrektor ubiera się we Wiedniu. Miasto to bowiem, pod względem mód innych się trzymało „żurnali", niż Paryż i Londyn.

Pan Selimejer miał na sobie spodnie jasne perłowe, w czarne wązkie pasy odległe od siebie i podwójne. Kamizelka jego jedwabna, jasno bronzowa *marron*, zapinana na dwa rzędy perłowych guzików, odznaczała się niezwykłą długością i wygorsowaniem, pozwalającem widzieć cały krawat. Krawat ten zupełnie inaczej wyglądał niż nasze. Najprzód był jedwabny, gładki, zrobiony pewną odrębną formą, bez szpiców i tworzył jakby rodzaj kamizelki spiętej przepyszną koralową szpilką. Ale to wszystko niczem było w porównaniu z surdutem. Bardzo długi, na jeden rząd zapinany, zrobionym był z sukna popielatego, jasno perłowego i lśniącego, z malutkiemi klapami, (nasze były ogromne) a za to z bardzo długim, szerokim, czarnym, aksamitnym kołnierzem.

Rewolińskiemu tak się podobał ten strój, iż postanowił przerzucić się, z paryskich i londyńskich, na wiedeńskie fasony. Co do mnie, to mi się krój surduta nie podobał i zdawał mi się być *bourgeois*.

Pan Selimejer, zaraz po kilku wymienionych zdaniach, tak zaczął:

— Zlitujcie się panowie i zróbcie co, aby hrabina do Petrykowskiej nie celowała tą armatą, bo wystawcie sobie co się stało.

— Co? co? — zawołaliśmy zaciekawieni.

— Wystawcie sobie — ciągnął dalej Selimejer, podkręcając blond wąsika, który nosił niemal krótszy od ust, i przesuwając rękę w pukach włosów fryzujących się dziwnie naturalnie — wystawcie sobie! aktorki „wzięły na fundusz" Petrykowską, i jak tylko hrabina wysunie lunetę, wszystkie w śmiech i dalejże żarty.... figle.... przecinki... koncepta!... Petrykowska w śmiech także — zapomina roli — miesza się — jąka — awantura! Wczoraj miałem kłopot, podczas najdramatyczniejszej chwili. Patrzę i widzę z loży, że Petrykowska dusi się od śmiechu, a aktorki i aktorzy jeszcze ją rozśmieszają. Wiedziałem o co chodzi, bo oddawna się to praktykuje. Spoglądam więc na jenerałowę...

— Co pan gadasz? — przerwał prawie z przestrachem Rewoliński.

— Na hrabinę! — poprawił się dyrektor i dalej ciągnął — spoglądam! I czy uwierzycie? sam się śmiać zacząłem. Hrabina bowiem rozciągnęła perspektywę na całą długość! Cóż to jest u licha ta machina?

— Nie wiesz pan? — odparł Rewoliński — to po królu; to pewnie będzie jego wojenna luneta, ale pani Honorata mówi, że król jej używał do teatru.

— No dobrze! — zawołał dyrektor — dobrze! ale to temu lat siedmdziesiąt... dziś mamy lornetki...

— Wytłómacz pan to hrabinie! — wtrącił Rewoliński.

— Ależ na litość, panowie! — wołał Selimejer — mnie ta luneta zgubi, zgubi Petrykowską!

— Dla Boga! — przerwał Rewoliński.

— Ale zgubi! Zastanów się, mój kochany! — niechże Petrykowska wybuchnie śmiechem w roli „Marji Stuart" lub też w „Zbójcach"... Zastanówcie się! Ja w loży mojej siedzę jak na szpilkach. Bo dopóki nie bawiła ani nie śmieszyła aktorów ta luneta, no! to było pół biedy; ale dziś, codzień gorzej! No wczoraj — cudem tylko uniknęło się skandalu. Gdyby nie Petrykowska...

— Petrykowska! — wtrącił z zachwytem Rewoliński.

— Petrykowska, siłą woli i panowania nad sobą, uratowała sytuację, — zakończył dyrektor, wzywając nas o interwencję do hrabiny, co do perspektywy po *mon oncle le roi*.

Milczeliśmy.

— Cóż, — panowie? — zapytał po chwili.

Rewoliński, wykręcając do bajecznej długości i cienkości swe wąsy, zastanawiał się długo, aż wreszcie odparł:

— Przecież żaden z nas z tem do hrabiny nie wystąpi. Zastanów się pan! a zresztą udaj się do jenerała!

— Do jenerała?

— Naturalnie! Jenerał może coś napomknąć hrabinie. W każdym razie rzecz to ważna — jeżeli idzie tu o powodzenie Petrykowskiej...

Spojrzałem zdziwiony na Rewolińskiego, który z zakłopotaniem mówił dalej:

— Jenerał jeden tylko, co coś może. Udaj się pan zaraz. Jenerał jest u siebie... przyjmie pana, nawet będzie kontent. To rzecz ważna... gotowa Petrykowska zrobić *fiasco* w...

— W „Hamlecie!"

— Właśnie! nie można tego zaniedbywać, tem więcej, że jej talent teraz się rozwija.

— Moi panowie — przerwałem zdziwiony i oburzony propozycjami i przypuszczeniami Rewolińskiego — jakże można nawet przypuszczać, aby ktokolwiek zechciał hrabinie zwracać na to uwagę? Przecież zdaje mi się, że hrabina ciotka już lat trzydzieści w tej samej loży tej samej używa perspektywy.

(C. d. n.)

Z chilijskiej wojny domowej.

Na drugiej półkuli świata, w rzeczypospolitej Chili, od dziesięciu miesięcy toczy się krwawa, zacięta wojna domowa.

Obie walczące strony, prezydent rzeczypospolitej Balmaceda i stronni y kongresu, wydzierają sobie władzę w morderczych zapasach. Ostatnia, znana ze sprawozdań telegraficznych bitwa, stoczona pod Vina del Mar, w bliskości Valparaiso, trwała trzy dni i pozostawiła na placu boju ogromną, zważywszy na szczupłe siły kraju, cyfrę trupów, przenoszącą 5000 ludzi. Przywódcami tej bratobójczej walki są: prezydent Balmaceda, głównodowodzący armią rzeczypospolitej jenerał Canto, dowódca wojsk powstańczych i admirał Monte, dowodzący flotą po stronie kongresjonistów.

José Manuel Balmaceda, liczący dzisiaj pięćdziesiąty drugi rok życia, w początkach swej karjery był całą nadzieją stronnictwa liberalnego w Chili. Człowiek to zdolny, wielkiej energii i bardzo dobry mowca. Przez czas pięciu kolejno po sobie następujących prezydentów zasiadał w kongresie i gorliwie pracował dla sprawy liberalnej. W r. 1874 agitacją swą zdołał uzyskać prawo, oddzielające kościół od państwa. Polityczne jego zasługi zjednały mu w r. 1882 tekę ministra spraw wewnętrznych w gabinecie liberalnym, w którym w dwa lata później został premjerem. Pozostawając na tem stanowisku, przeprowadził bil o ślubach cywilnych i dokonał wielu reform liberalnych. W d. 18. września r. 1886 został wybrany prezydentem rzeczypospolitej na lat pięć. Z początku wiernym był zupełnie polityce popularnej i popierał wiele ważnych projektów, których domagało się stronnictwo liberalne. Ale skoro koniec jego prezydentury zbliżał się, wdał się w intrygi w celu obsadzenia na swem stanowisku jednego ze swych przyjaciół dla zachowania sobie wpływów na przyszłość. Plan ten został odkryty, co spowodowało zatarg z kongresem, a następnie rokosz zbrojny. Od tego czasu prezydent Balmaceda, otrzymawszy od zwołanego przez się kongresu nowego, złożonego ze swych przyjaciół i stronników, władzę dyktatorjalną, rządził absolutnie i na nieprzyjaciołach swoich wywierał zemstę z niesłychanem okrucieństwem.

Jenerał Estanislao del Canto, dowodzący wojskami kongresjonistów, dał poznać zdolności swoje podczas wojny z rzeczapospolitą peruwiańską, w której mianowany został pułkownikiem. Ma on opinję najlepszego taktyka w południowej Ameryce, jest autorem kilku cennych dzieł z dziedziny sztuki wojskowej i w chwili wybuchu wojny zajmował stanowisko dyrektora szkoły wojskowej w Santjago. Kongresjoniści jemu zawdzięczają wszystkie dotychczasowe powodzenia, pomimo, iż mi ł on zawsze do czynienia z przeważającemi siłami Balmacedy.

Za równie zdolnego dowódcę sił morskich uważany jest admirał Jerzy Monte. Za jego to staraniem i inicjatywę flota chilijska stanęła po stronie stronnictwa parlamentarnego, a blokadą brzegów ułatwiła organizację sił lądowych.

Chilijską wojnę domową uważać już można za ukończoną. Ostatnie telegramy doniosły, że zwolennicy Balmacedy przyłączyli się w znacznej części do kongresistów. Jenerała Buquedano uznano tymczasowym prezydentem. Pewną liczbę osób, obwinionych o podburzanie do powstania, rozstrzelano sumarycznie. Rozstrzelanych zostanie też wielu wybitnych urzędników Balmacedy. Admirałowie: niemiecki i amerykański odrzucili żądanie kongresistów, ażeby wydali ministrów Balmacedy, znajdujących się na okrętach tych admirałów.

Zwolna stosunki wewnętrzne ułożą się do dawnego spokoju; bratobójcza jednak walka pozostawia w rezultacie gruzy cały kraj pokrywające, tysiące ofiar poległych na polach bitew zamordowanych przez zemstę i zniszczony na wiele lat dobrobyt kraju. Ale kongresiści dopięli celu; owładnęli ster rządów kraju. Czy jednak dopięcie tego celu warte było tylu i tak strasznych ofiar? — niechaj sami odpowiedzą.

W sprawie chowu koni roboczych.

Od jednego z obywateli wiejskich, byłego referenta sprawy chowu koni roboczych na ostatniem ogólnem zgromadzeniu Towarzystwa gospodarskiego otrzymujemy następujące pismo:

W nr. 202 *Gaz. Nar.* umieszczono memorjał Tarnopolskiego oddziału galic. Towarzystwa gospodarskiego wystosowany do komitetu tegoż Towarzystwa. Memorjał ten wywołany został okólnikiem komitetu, przypominającym, na podstawie okólnika namiestnictwa z 26. grudnia 1883, możność otrzymywania subwencji dla licencjonowanych ogierów „krwi zimnej.“ Ta „zimna krew“ psuje krew szan. oddziałowi Tarnopolskiemu, który uważa ją za zgubną w krzyżowaniu z tamtejszymi końmi roboczymi, a natomiast widzi przyszłość w krzyżowaniu ich z anglikami i arabami. Co do koni angielskich, to określenie to jest nader ogólnikowe, wiadomo bowiem, że Anglia posiada inne zupełnie konie pod wierzch, inne do pociągu, a inne do pracy w roli; gdy zaś w kraju naszym znajdujące się konie angielskie przeważnie do pierwszej kategorji należą, wątpię by potrzeba było udowadniać niestosowność ich krzyżowania z końmi roboczymi, chyba że jeżeli zgodzimy się ze zdaniem zawartem w powołanym memorjale, że „najbliżej chowu koni roboczych stojącym jest chów remont“, a więc, że powinniśmy przy produkowaniu koni roboczych baczną zwracać uwagę, czy takowe „dla c. k. konnicy“ przydatne będą. Mnie się zdaje, że zupełnie odmienne wymagania muszą być stawiane od tych, zdaniem szan. oddziału Tarnopolskiego, „najbliżej siebie stojących“ rodzajów koni. Owszem główną przyczyną, dlaczego ogół rolników jest niezadowolonym z doboru ogierów na stacjach rządowych jest, że rząd zwraca większą uwagę na produkcję dobrych remont, niżeli dobrych koni roboczych, — i gdyby to było możliwem, należałoby koniecznie dążyć do większego wymanewrowania chowu koni roboczych z pod wpływu rządu, a zabezpieczenia mu takiego wpływu Towarzystw gospodarskich, jakie one na chów bydła posiadają. Zdanie to wypowiedziało zresztą także zgromadzenie strefowe w Ułaszkowcach, w którem także oddział Tarnopolski brał udział. Tak przynajmniej rozumieć muszę ustęp 3. uchwał dotyczących chowu koni, żądający zabezpieczenia decydującego głosu w „komisji krajowej chowu koni,“ co do koni roboczych komitetowi Towarzystwa gosp. Jeżeli zaś dział chowu koni roboczych odjęto zupełnie tejże komisji, przekazanego komitetowi.

Zdaniem szanownego oddziału Tarnopolskiego „przymieszce krwi szlachetnej, to jest wschodniej, angielskiej i arabskiej zawdzięczają konie robocze energię, zdrowie, wytrwałość i często kości“. Trudno na to zdanie się zgodzić, z wyjątkiem pierwszego przymiotu, tj. energii, czyli gorącego temperamentu. Czy przymiot ten jednak jest dodatnim u konia roboczego, pozwalam sobie powątpiewać i raczej jest on powodem, że taki koń roboczy przy silniejszem użyciu łatwo niszczeje, i traci zalety, wymienione w dalszym ciągu wyżej przytoczonego zdania. Przeciwnie brak gorącego temperamentu zaleca konie zimnej krwi do krzyżowania z naszemi końmi roboczemi. Znam konie robocze i włościańskie podolskie, i jakkolwiek rzeczywiście wielu właścicieli większych posiadłości, krzyżuje je arabami, lub nawet anglikami, to nie mogę zgodzić się z twierdzeniem, aby więcej zdrowia, trwałości posiadały krzyżowańce te, aniżeli konie pracujące w majątkach, które przymieszki krwi szlachetnej“: przeciwnie wiadomo, że jarmarki tarnopolskie i ułaszkowieckie zaopatrują rolników tamtejszych w znaczny kontyngent koni fornalskich z Podola rosyjskiego sprowadzonych koni „krwi zimnej“.

Szanowny oddział tarnopolski broniąc się srodze od przymieszki „krwi zimnej“, określa konie krwi zimnej, jako „ras ciężkich, ogromnej wagi ciała, obok kolosalnej i niezgrabnej budowy“. Gdyby określenie takie było właściwem, w takim razie nie ulegałoby wątpliwości, że konie takie dla naszych stosunków zupełnie bezużytecznemi. Ale określenie to nie może dotyczyć wszystkich ras krwi zimnej, nie może chyba dotyczyć np. naszych małych koników, lub górskich huculów, których dotąd nieszczęsnem uznaniem do krwi zimnej, — nie może nawet dotyczyć Ardenów, których znakomite rezultaty krzyżowania z włościańskim koniem roboczym mogą szanowni członkowie oddziału Tarnopolskiego oglądać na okręgowej wystawie koni, która w dniach 7 i 8 września w Przemyślu się odbędzie. Produkta tego krzyżowania nie są wcale ani „kolosalne“ ani „ciężkie“, a mają jeszcze tę wielką zaletę, że już w 3 latach są zupełnie utrzymane i zdolne do właściwej pracy, co znacznie zmniejsza koszt ich wychowania.

Przekonany też jestem, że w kraju naszym i dziś znalazłoby się wiele prywatnych ogierów krwi zimnej, jeżeli tylko nie zacieśnimy w ramy w memorjale szan. oddziału tarnopolskiego wymienionych ras; że zaś ani jedno zgłoszenie w odnośnym do komitetu nie wpłynęło, to przyczyną tego, zdaniem mojem, była spóźniona pora, nadzwyczaj krótki termin zgłoszeń, a co najważniejsza, mała ilość ogierów licencjonowanych, gdyż wobec niedbałości władz w przestrzeganiu dotyczących ustaw, nie było dotąd w ogóle licencjonować ogierów, nie widząc w tem żadnych korzyści; podawać zaś o licencjonowanie było już na ten okres stanowienia za późno.

Zupełnie natomiast słuszne są motywa szan. oddziału tarnopolskiego, dotyczące przyczyn skarłowacenia i błędów budowy u koni włościańskich. Podnosił to obszernie oddział przemyski na ostatniej ogólnej radzie towarzystwa gosp. we Lwowie. Podnosił oraz inne braki, braki ustawodawstwa, i macosze traktowanie naszego kraju przez rząd w sprawach chowu koni roboczych, podnosił też potrzebę zdecydowania, jakie rasy koni byłyby najodpowiedniejszemi do krzyżowania koni roboczych naszego kraju, a więc kwestją, którą głównie się zajmuje memorjał oddziału tarnopolskiego, i żądał zwołania ankiety, złożonej z delegatów wszystkich oddziałów Tow. gosp., ażeby sprawa chowu koni i dotyczące nasze potrzeby dokładnie omówione i zbadane być mogły. Ogólne zgromadzenie poleciło komitetowi centralnemu złożenie takiej ankiety; dotąd jednak niestety nic nie słychać, by komitet sprawą tą się zajął.

Miejmy nadzieję, że uchwały zjazdu strefowego w Ułaszkowcach, że memorjał, o którym mowa, oddziału tarnopolskiego, przypomni mu ją. Jak dziś największy wróg naszego kraju przyznać musi, że w sprawie chowu bydła zdziałano u nas bardzo wiele, tak w sprawie chowu koni roboczych nic dotąd nie uczyniono, i czas już najwyższy pomyśleć o tej piekącej sprawie. Toż uznanie należy się oddziałowi tarnopolskiemu, że memorjałem swoim znów ją komitetowi przypomina, a ogłoszeniem go w *Gaz. Nar.* dał pole do dyskusji, a tem samem zainteresowania szerszego ogółu dla tej sprawy. *G.*

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 3. września.

Zapiski osobiste. P. Adam Krechowiecki i p. dr. Ludwik Finkel powrócili z Zakopanego do Lwowa.

Mianowania. Rada szkolna kraj. zamianowała Menasse Metallmana stałym nauczycielem religii mojżeszowej, w szkole wydziałowej żeńskiej w Krakowie; a Marję Timoftijewiczową w Wieliczce stałą nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej w Jaśle.

Ze sfer notarjalnych. Zastępcą p. Jana Martynowicza, notarjusza w Rozwadowie, udającego się na cztero-tygodniowy urlop, mianowany został pan Gustaw Hincinger, notarjusz w Tarnobrzegu. Zastępcą p. Władysława Trzecieckiego, notarjusza w Dąbrowej, mianowany został na przeciąg 6 miesięcy kandydat notarjalny p. Karol Rampelt. Pan Jan Skwarczyński, notarjusz w Kulikowie, przeniósł się do Nadwórnej. Urzędowanie w Nadwórnej rozpoczął on 2 września br.

Pomnożenie głównych urzędów podatkowych. Z dniem 1. października br. wliczone będą urzędy podatkowe w Rzeszowie, Wadowicach, Sanoku, Jaśle, Brzeżanach, Stryju i Suczawie (Bukowina) do rzędu głównych urzędów podatkowych.

Od c. k prokuratorji państwa otrzymaliśmy akt następujący: L. 7.506 1891. Na żądanie c. i k. komendy 11 korpusu, upraszam na podstawie §. 19. ust. pras. o umieszczenie w łamach *Gazety Narodowej* następującego sprostowania: „Zamieszczona w kronice nr. 191 *Gazety Narodowej* z dnia 11. sierpnia b. r notatka pod tytułem: „Kronika brukowa“ jakoby patrol wojskowy, który udzielał pomocy żołnierzom policyjnym, aresztującym Izaaka Kohna za ekscesa uliczne, musiał torować sobie drogę bagnetami, a żydzi rzucali kamieniami i bili żołnierzy laskami, nie zgadza się z prawdą, gdyż patrol wojskowy przy zajściu powyższem niedoznał żadnego oporu ze strony publiczności i przez nikogo nie był atakowany“.

Uskarżają się, że na głównym dworcu kolei nie ma telefonu, którego mogłaby używać publiczność, choćby za opłatą jakąś. Istotnie, wielkie oddalenie od miasta powinnoby być powodem do zaprowadzenia tej niekosztownej nowości.

Popisowe strzelanie hr. Jerzego Dunin Borkowskiego odbędzie się na strzelnicy miejskiej w niedzielę 6. bm.

Zmowa właścicieli dorożek rozpoczęła się wczoraj w Krakowie wskutek niezadowolenia z powodu ostatecznego zatwierdzenia nowej taksy, uchwalonej przez Radę miejską, a oznaczającej ceny jazdy do licznych miejscowości, za obrębem rogatek położonych, zarówno dla jednokonnych jak i dwukonnych powozów publicznych. Do zmowy należą wszyscy właściciele fiakrów, tworzący w myśl ustawy przemysłowej osobne stowarzyszenie. Wczoraj od rana na wszystkich stacjach oraz przed dworcem kolejowym nie pojawił się ani jeden fiakier. Nie potrzeba chyba dowodzić, jak wielką niewygodą stało się to dla publiczności miejscowej, oraz przybywających do miasta, tem większą, iż trwa jeszcze zwykły o tej porze ruch przejezdnych z kąpiel, i że bawi w mieście wiele osób, przybyłych dla umieszczenia dzieci w szkołach. Dyrekcja policji ze swej strony zarekwirowała do miasta wózki, należące przeważnie do właścicieli izraelitów z Podgórza i okolic. Zachęciła nadto włościan i furmanów, posiadających bryczki, aby czasowo zechcieli pełnić w Krakowie obowiązki automedonów. Prócz tego użyto ku wygodzie publiczności część zaprzęgów miejskich, posługując się w tym celu wypożyczonemi w hotelach i u prywatnych właścicieli pojazdami. Przeciw należącym do zmowy właścicielom, mają być przedsięwzięte surowe środki, mianowicie wysokie kary pieniężne za pierwsze dni zmowy, a następnie zagrożenie odebraniem koncesyj.

Bardzo rozsądne zarządzenie. Dzienniki warszawskie donoszą, że oberpolicmajster zabronił właścicielom zakładów pogrzebowych malowania na szyldach trumien i innych znaków żałobnych, jako też nakazał, by trumny przenoszone przez miasto były zakryte. Widocznie, że mieszkańcy Lwowa, muszą mieć zdaniem magistratu, silniejsze nerwy, skoro tenże nie zarządził tego we Lwowie, jakkolwiek niejednokrotnie w pismach tę sprawę poruszano. Może zarządzenie warszawskiego oberpolicmajstra oddziała dodatnio na lwowski magistratu.

O Raulku Koczalskim który zapowiedział w sierpniu br. koncert w Krynicy, ale następnie dla braku chętnych usłyszenia go, odwołał, czytamy w warszawskim *Wieku*: „Zdawałoby się, że tylko pannom, niemającym mężów zależy na utajeniu lat, tymczasem okazuje się, iż przywilej fałszowania metryki zagarnęły i „cudowne dzieci.“ Od osób przybywających z Galicji dowiadujemy się, iż grasuje tam w najlepsze Raulek Koczalski. Lat temu kilka ta istotna „piła“ warszawska znikła gdzieś zagranicą, żegnana jako „siedmioletni“ geniusz. Aliści w r b. goście w rozmaitych miejscowościach kąpielowych zostali zaniepokojeni zjawieniem się geniusza muzycznego, którym okazał się znany Raulek i znów „siedmioletni.“ Jak to sława nie liczy się z czasem Raulek gra, jak zwykle, źle, i ma siedm lat. Czyżby jego metrykę według olimpiad obliczano?

Z Budzanowa piszą nam: Jak doniosłą instytucją jest ochotnicza straż ogniowa, ocenić potrafią li tylko dotknięci strasznym żywiołem pożaru. Do rozwijania i prosperowania straży najwięcej przyczynić się mogą i powinni ludzie dobrej woli, z poczuciem szlachetnego patrjotyzmu i zasadą miłości bliźniego. W sierpniu b. r. urządzono u nas festyn na dochód naszej straży ogniowej. Jak na miasteczko nasze małe i biedne, wypadł tenże świetnie, bawiono się ochoczo, a na rzecz straży zebrano 17 zł. 21 ct. Za co składam podziękowanie paniom, które należały do komitetu R. Czemeryńskiej i Marji Jęcewicz i panom Edw. Jęcewiczowi, Maurycemu Allerhaudowi, Wład. Jasieńskiemu i Stan. Lederowi. *Eugen. Wolański* naczelnik straży ogniowej.

Z Wiednia piszą nam: W polityce wszystko jeszcze w znaku ogórka, a wielcy dyplomaci dopiero z urlopów wracają. Na innych polach ma się rzecz podobnie, bo słońce jeszcze dokucza. Część więc nawet kolonii artystycznej używa błogiego spokoju. Żeby jednak nie narażać ludzkości na marną śmierć z nudów, grają w operze i Volksteatrze. Chodzi tu więcej o obcych, których tu jest dużo w przejeździe z wód. Dyrektorowie teatrów nie bardzo się natężają i przejeżdżających gości zbywają zleżałym towarem. W operze miesiąc sierpień i prawie cały wrzesień to pora dla gości w audytorjum i na scenie. Mniejsza o pierwszych. Na scenie w operze wystąpił niedawno znany lwowskiej publiczności p. Matteo-Schlaffenberg w „Żydówce“ i „Aidzie“. Krytyka różnie się wyrażała o śpiewie i talencie aktorskim p. Schlaffenberga; z wszystkich tych zdań krytyki — abstrahując od wartości samego głosu — wynika, że p. Schlaffenberg, jak przed laty we Lwowie, jest jeszcze ciągle za dużo Eleazarem w „Żydówce“ a za mało Radamesem w „Aidzie“. Mimo to jednak święcił tu już któryś z krytyków, któregoś z *Montagsblattów* „zaręczyny“ p. Schlaffenberga z operą wiedeńską, pocieszając go nadzieją, że „ślub“ odbędzie się później. Z nadzieją tą w sercu wrócił tedy p. Schlaffenberg do Gracu, gdzie stale jest zaangażowanym i pobiera 10.000 złr. rocznie, — też nie zła „partja!“

„Volksteater“ codziennie przepełniony, a arcydzieła poety ludowego Anzengrubera, których wystawianie i znakomite odegranie jest specjalną zasługą „Volksteatru“, mimo że je grają przynajmniej 3 razy na tydzień, ściągają zawsze jeszcze liczną miejscową publiczność. Trzeba być na takiem przedstawieniu, trzeba widzieć ten zapał, to zainteresowanie się, to wytężenie słuchu, by żadnego nie stracić wyrazu; trzeba z drugiej strony widzieć, jak Anzengruber umie działać na umysły, jak najprostszymi środkami umie trafiać do przekonania, jak prostą nutą umie łączyć tysiączne głosy w jeden głos zachwytu. Szczęśliwy naród, co takich ma pisarzy ludowych, błogosławiony poeta, co dla wdzięcznego pisze narodu. „Carltheater“ i „Theater an der Wien“ dopiero dziś otworzyły gościnne wrota i próbują, o ile staremi sztukami można zbywać przejeżdzającą publiczność. Z nowych operetek nie rychło się która pokaże światu, a zapowiedziano ich cały szereg.

Najbliższem i niemało ważnem zdarzeniem dla tutejszego świata muzykalnego będzie wystawienie opery Jana Strausa zatytułowanej „Ritter Pazman“ w tutejszej operze nadwornej. Jest to dla samego Strausa zdarzenie niezwykłej wagi — stanowi bowiem przełom w dotychczasowej jego działalności artystycznej.

W pracowniach tutejszych malarzy i rzeźbiarzy również jeszcze panuje cisza. Na sztalugach przeważnie kurzu warstwy. W salonach mało widzenia godnego, coroczna wystawa w Künstlerhauzie otwartą zostanie około 15. października br. i trwać będzie do 15. stycznia pr. poczem salony Künstlerhauzu przyobleką strój karnawałowy.

Bliższego o tegorocznym balu tutejszej kolonii artystycznej, który jak wiadomo stanowi perłę zabaw karnawałowych, nic na razie nie wiadomo — naturalnie któż w taki upał myśli o tańcu.

Tak tedy Wiedeń dopiero oczy przecierać poczyna ze snu letniego i tylko tu i ówdzie widać, że sezon ogórkowy dobiega kresu.

Na zakończenie wspomnieć należy, że dziś odbyło się uroczyste otwarcie oryginalnej w swoim rodzaju międzynarodowej wystawy „środków pokarmowych“. Nie brak tam i trunków, a zapewniają, że pierwszorzędne. Ponieważ taką rzecz trzeba sumiennie i powoli zbadać, odłożę opis tej najnowszej wiedeńskiej wystawy na później.

Dziennikarstwo w Austrji. Z początkiem tego roku poczęło wychodzić w Austrji 1674 pism codziennych lub perjodycznych, a zatem o 146 więcej aniżeli w roku zeszłym. Najwięcej pism przypada na Austrję niższą, bo 721, najmniej zaś na Salzburg, gdzie wychodzi ich tylko 11. Podług swej treści 483 z nich poświęcone są polityce, 180 gospodarstwu krajowemu, 120 beletrystyce i humorystyce, 110 teatrowi, muzyce, sztuce i modom i sportowi, 87 sprawom kościoła i moralności, i t. d. aż do 5, które poświęcone są wyłącznie na usługi kobiet. Drukowane są we wszystkich językach używanych w monarchii, a mianowicie 1105 w języku niemieckim, 300 w czeskim, 91 w polskim, 62 we włoskim, 21 w ruskim, po kilka lub kilkanaście w językach kroackim, hebrejskim, greckim, węgierskim, rumuńskim, francuskim, angielskim, hiszpańskim, łacińskim i 1 w języku volapüku. Niektóre dzienniki drukują się równocześnie w dwóch, a nawet trzech językach. Cała wieża Babel.

Hr. Herbert Bismark, który równocześnie z ojcem eks-kanclerzem prosił i otrzymał uwolnienie ze wszystkich zajmowanych urzędów cywilnych, obecnie na złość cesarzowi podał się do dymisji z zajmowanego stanowiska majora *à la suite.* Naturalnie otrzymał dymisję odwrotną pocztą. Ze strony hr Herberta jest to wielka ofiara. Znaną bowiem jest powszechnie miłość Prusaków do munduru oficerskiego. Pozbywać się go, przychodzi im równie trudno, jak pozbywać się własnej skóry. Żaden minister pruski, drukując na wizytowej karcie naukowe tytuły i nadworne dostojeństwa, nigdy nie zapomni dodać, że jest pozasłużbowym porucznikiem lub kapitanem. Nawet stary Bismark, który nigdy nie używa danego mu na odprawę tytułu księcia na Lauenburgu, szczyci się tytułem jenerała broni. Na szczęście dla hr. Herberta nie wszystko stracone. Zostało mu prawo noszenia munduru. A dla każdego Prusaka jest to największem szczęściem!

Wróżbiarstwo w Paryżu cieszy się wielkiem powodzeniem. Klientelę tak zwanych „professionels“ składają przeważnie kobiety, choć i mężczyźni nie gardzą sztuką przepowiadania przyszłości. Każda niemal służąca odwiedza stale przybytki jasnowidzenia, zasięgając rady u nowożytnych Pytyj w kłopotach miłosnych. Nadnaturalnej pomocy szukają także giełdowicze. Najniższy stopień w hierarchii „professionels“ zajmują osoby wróżące z kart, z kawy i jaj, według zapotrzebowania, lub też tak zwane ekstra lucides, popadające w sen somnambuliczny, w którym widzą rzeczy, ukryte przed okiem profanów. Seans u tych uniwersalnych wróżek kosztuje od 2 franków za minut 20. Droższą jest taksa specjalistek. Pierwsze miejsce zajmują damy przepowiadające z kawy. Rozsypują one fusy na stole i każą w nie dmuchać klientom; wywołane w ten sposób fantastyczne postacie odrysowują na papierze i tłómaczą ich znaczenie. Taka wróżba jest kosztowną, dostępną jedynie dla klas zamożniejszych, cena jej wynosi 20 fr. „Professionels“ przepowiadają nie tylko przyszłość, znaną im jest także przeszłość i chwila obecna — w razie pomyłki zwracają pieniądze. Pomaga im w tem jasnowidzeniu doskonale urządzona wśród pokojówek i lokajów policja tajna. Wiele jest także w Paryżu natchnionych wyroczni, których specjalnością jest wskazywanie złodziei, dawanie informacji niezawodnych gdy chodzi o odnalezienie zgubionych przedmiotów, a nawet — zażegnywanie uroków i zamawianie chorób wszelakich. Trudno doprawdy uwierzyć, iż podobne rzeczy dzieją się w rzekomem sercu cywilizowanego świata.

Francuzi wobec głodu w Rosji. Znany publicysta francuski Ludwik Peyramont, bawiący obecnie w Petersburgu, wystosował do prezydenta syndykatu prasy paryskiej następujące pismo: „Petersburg, 22. sierpnia. Jak panu wiadomo, znacznej części Rosji grozi klęska głodowa, wskutek złych zbiorów, w ciągu nadchodzącej zimy. Prasa paryska dopełniłaby bardzo patrjotycznego dzieła, gdyby zechciała zainicjować uroczystości i składki w celu przyjścia z pomocą tak ciężko dotkniętej ludności. Byłaby to ponowna sposobność objawienia sympatyj, łączących oba ludy i okazania wdzięczności za przedziwne przyjęcie, jakie zgotowano eskadrze francuskiej. Zechciej pan projekt ten przedłożyć syndykatowi prasy. Z koleżeńskiem pozdrowieniem *Louis Peyramont.*“

Z aforyzmów o kobiecie notujemy dalej: Kobieta kochana, która broni się łzami, płynącemi nie dla zachowania pozorów, ale z głębi prawdziwej boleści, jest niezwyciężona. *Sienkiewicz.*

Kobiety tegoczesne lubują się w filozofii nieco mglistej, w filozofii poetycznej i uczuciowej, która pachnie, jak bukiet. *E. Caro.*

Les femmes, si on se livre à elles, vous détruisent, et si on se borne à les étudier, vous aiguisent! *J. Simon.*

Kto otrzymał w udziale anielsko piękną i cnotliwą żonę, ten już na ziemi używa rajskiego spokoju. *Przysłowie perskie.*

Szczęśliwa godzina w rodzinie warta tyle, co nieśmiertelność. *M. Jokai.*

Społeczeństwo, a może sama Opatrzność, kobiecie dozwalają tylko jednego szczęścia: miłości w małżeństwie. *Pani Stael.*

Frrritt-Flllag.

Fantazja Juliusza Verne.

(Dokończenie.)

V.

Frrritt! Flllag!...

O, co za czas! Huragan wyje. Dzwony dzwonicy brzęczą, poruszane siłą wiatru. Ale doktor Trifulgas nie jest przesądny. Ciemność panuje dokoła. Tylko latarka w pysku Hurzoffa lśni tuż nad ziemią światłem żółtawem, jak błędny ognik, unoszący się nad moczarami. Od czasu do czasu Vangler zionie jaśniejsze potoki ognia, a wówczas całe morze różowi się w pomroce nocy. Stara żegna się i modlitwy odmawia. Bo z wulkanu wylatują na świat boży dusze potępione, otoczone płomieniami ogni piekielnych

Doktor idzie śpiesznym krokiem wzdłuż pogiętej linii wybrzeża. Niekiedy zbliża się do samych bulwarów, liżących skały, a wówczas morze bieli mu trzewiki pianą. Potem droga idzie na prawo wśród poszarpanych skał, pogiętych w najfantastyczniejsze kształty. Hurzoff przybliżył się do pana i zda się, że mówi mu przyjaźnie:

— A co? zarobimy 120 frecerów w ciągu godzin paru? To wcale nie źle. Po powrocie wypijemy butelkę dobrego wina. Jutro zjemy obiad smakowity. Hurzoff dostanie kości, pozostałe z obiadu. Leczmy bogatych chorych, ale leczmy ich za gotówkę.

Stara przystaje. Ręką drżącą przyciąga i pokazuje w ciemności punkcik świetlny. To domek sieciarza, Vorta Kartifa.

— To tam? — zapytuje doktor.

— Tam — odpowiada stara.

— Haaauuuah! — wyje z radości Hurzoff.

Deszcz leje coraz bardziej. Zda się, że potoki wody łączą niebo z ziemią w jedną całość. Mgła zwiększa się z każdą chwilą. Dreszcz jakiś przykry ciałem doktora wstrząsa. Od morza idą mrożące powiewy huraganu. Nagle wulkan wystrzela aż do nieba snopem różowych płomieni. Wiatr zawył, zahuczał, zaszamotał małemi drzewami, stojącemi w pobliżu. Doktor zachwiał się i party olbrzymią siłą huraganu, runął na ziemię.

Po chwili podnosi się i rozgląda w koło siebie. Ciemno i głucho w przestrzeni. Starej nie ma nigdzie. Czyżby się w ziemię zapadła, w czeluść rozwartą pomiędzy dwiema skałami? Hurzoff przysiadł na zadnich łapach i pytająco w oczy pana spogląda. Latarnię zgasłą w pysku trzyma, wydając od czasu do czasu stłumione wycie.

— Idźmy! — szepnął doktor.

Trifulgas jest człowiekiem uczciwym. Otrzymał 120 frecerów i, bądź co bądź, pójdzie do chorego.

Frrritt!... Flllag!

VI.

Frrritt!... Flllag!..

O kilkaset kroków błyszczy punkcik jasny. To lampka, tląca się słabo przy łożu umierającego, a może już umarłego. Oto domek sieciarza, pokazała go przecie matka staruszka.

Że zaś nawałnica szaleje coraz bardziej i potokami deszczu twarz doktora zalewa, Trifulgas przyspiesza kroku. W miarę, jak się do chaty przybliża, wstrząsają nim dreszcze gorączkowe. Ale rzecz dziwna, chatka sieciarza Vorta Kartifa jest rażąco podobna do „skalistego grobu“, mieszkania doktora Trifulgasa w Luktropie. Tyleż okien widnieje od frontu, te same drzwi okute do wnętrza prowadzą, ten sam młotek żelazny czeka na uderzenia.

Trifulgas się śpieszy. Drzwi na wpół uchylone stoją otworem. Należy je tylko pchnąć i wejść do środka. Popycha drzwi i wchodzi do domu, a wiatr za nim brutalnie podwoje zamyka. Hurzoff pozostał na zewnątrz. Wyje więc przeraźliwie i na progu domu łapami drapie.

To dziwne! Możnaby pomyśleć, że doktor Trifulgas do własnego powraca domu. Ale nie! przecież nie zbłądził! Przecież nie jest w Luktropie, ale w dolinie Karniou. A przecież ma przed sobą taki sam korytarz niski i sklepiony, takie same schody żelazne w głębi.

Doktor wchodzi po schodach na górę, nie błąkając się wcale w ciemności, ani macając przed sobą, jakby znał te schody od lat wielu. Wyciąga rękę i znajduje odrazu klamkę.

Czyż to halucynacja? W ostatnich błyskach dopalającej się lampy, widzi ten sam pokój ciepły i zaciszny, który dopiero co opuścił, ten sam stół z rozłożoną na nim księgą lekarską, rozwartą na stronicy 197, ten sam fotel głęboki, zielonawą skórą obity, ten sam kufer, na sto zamków zamknięty, w którym miał złożyć świeżo zarobionych 120 frecerów.

— Co to jest? — pyta Trifulgas ze zdumieniem.

Co to jest? Ogarnia go lęk straszliwy. Przerażenie aż zgina ciało doktora we dwoje, a dech zapiera mu w piersi, pot zimny pokrywa czoło tego człowieka, który jest nie u siebie, a jednak u siebie.

Ale prędzej, prędzej! Płynu w lampce już nie stało, za chwilę zgaśnie. A jednocześnie i zgasnąć może, o Trifulgasie nieczuły na jęki córki, żony, matki Vorta Kartifa! Prędzej, prędzej, na Boga!

Zbliża się do łoża! Ależ, jakie to łoże podobne do łoża doktora! Te same firanki adamaszkowe, te same gryfy rzeźbione na poręczy, te same ozdoby bronzowe, świecące w ostatnich przebłyskach lampy. Czyż to możliwe, aby to było śmiertelne łoże nędznego sieciarza.

Ręką drżącą doktor Trifulgas rozchyla firanki. Tak, to nie jego łoże, bo leży w niem umierający, którego pierś podnosi się konwulsyjnie w strasznych męczarniach konania.

Doktor schyla się nad chorym. Ujmuje w dłonie głowę zwieszającą się na pierś w przedśmiertnej niemocy. Schyla się jeszcze trochę i wydaje krzyk straszliwy, któremu odpowiada z zewnątrz grobowe wycie Hurzoffa.

Ten, ten umierający, ten trup już prawie ze szklisto patrzącemi oczyma, to nie sieciarz Vort Kartif. To on, on sam, doktor Trifulgas. To jego samego tknął atak apoplektyczny, to „on sam“ doznawał ataków duszenia w chwili, gdy „on sam“ targował się z córką, żoną, matką umierającego.

Oh! gdyby był pospieszył na pierwsze wezwanie!

Doktor Trifulgas szaleje. Każda chwila jest nieocenioną, nieopłaconą. Za chwilę wszystkie funkcje żywotne ustaną i będzie już zapóźno! Ale może nie stracona jest wszelka nadzieja? Prędzej, prędzej!

Trifulgas nerwowo chwyta lancety. Ujmuje chłodzącą rękę umierającego i jednem cięciem przerywa mu arterję. Krwi! krwi choć trochę! krew nie idzie już z żyły. Lancet naprożno lodowe ciało orze.

Oh! gdyby był pospieszył choćby na drugie wezwanie!

Czyżby doprawdy miał umrzeć! Szarpie kołdrę na sztuki, piersi odkrywa i niesłychanemi wysiłkami chorego chce przywrócić do życia. Trze mu piersi szczotkami, napróżno! Rozpalonemi kamieniami i żelazem piecze mu u nóg podeszwy i napróżno!

Więc Trifulgas podnosi ręce do skroni, chwyta się za głowę i pada, jak kłoda na kufer, w sto uzbrojony zamków, w którym miał złożyć 120 frecerów Vorta Kartifa.

Pomimo wszelkich wysiłków wiedzy lekarskiej doktor Trifulgas umiera na swoich własnych rękach.

Frrrit!... Flllag!...

VII.

Frrrit!... Flllag!...

Rankiem znaleziono w „Skalistym grobie“ tylko trupa. Zamknięto doktora Trifulgasa w trumnie i poprowadzono z wielką okazałością na cmentarz w Luktropie.

Stary Hurzoff znikł. Od czasu tylko do czasu, gdy dzwony dzwonnicy miejskiej brzęczą, poruszane siłą huraganu, psisko pokazuje się nad morzem oczom zbłąkanych rybaków. Wyje przeraźliwie i światełkiem swej latarki zbłąkanych na bezdroża sprowadza.

Tak mówią w okolicach Luktropu. Czy tak jest? Nie wiem. Nie pytajcie zresztą o to mieszkańców tego miasta, bo ich nie znajdziecie. Najlepsi jeografowie nie zdołali jeszcze oznaczyć gdzie leży Luktrop, w którym od tak dawna krąży legenda o doktorze Trifulgasie.

W świecie, w którym wszystko się chwieje, potrzeba trwałego punktu, aby się na nim oprzeć. Tym punktem jest ognisko domowe, a tem jest serce kobiety. *Michelet.*

Bóg tak urządził, że tylko dwom niewiastom wolno zajmować się wyłącznie szczęściem mężczyzny: jego matce i matce jego dzieci. Oprócz tych dwóch, wszystkie inne dostarczają tylko czczego wzruszenia, bolesnego i śmiesznego szału. *O. Feuillet.*

Urok życia rodzinnego jest najskuteczniejszem lekarstwem przeciwko upadkowi obyczajów. *Rousseau.*

Królestwem jest rodzina, w której ojciec głową i królem jest, a matka kapłanką domową. *Ks. Krasiński.*

O ile ziemia może być niebem, staje się niem w szczęśliwem małżeństwie. *Ebner-Eschenbach.*

Ognisko domowe nie jest upokarzającem: może się stać tronem, z którego niewiasta rządzi światem. *Joka.*

Małżeństwo jest początkiem i szczytem cywilizacji. Ogładza surowego, a najbardziej wykształconemu dostarcza sposobności dowiedzenia swej łagodności. Nierozerwalnem powinno być, bo przynosi tyle szczęścia, że wobec niego znika wszelkie pojedyncze nieszczęście. I cóż mówię o nieszczęściu? Niecierpliwość to raczej ogarnia człowieka i wtedy uważa się za nieszczęśliwego. Bywa, że to taka chwila, błogosławić cię będziemy, że to trwało tak długo, trwa dalej. Nie ma żadnego dostatecznego powodu rozwieść się. Stan ludzki obejmuje tak wiele radości i niedoli, że niepodobna obliczyć, ile sobie nawzajem winna para małżonków. Nieskończony ten dług umorzyć może sama wieczność. Niewygodnem czasem może być małżeństwo, chętnie wierzę, ale właśnie tak być powinno. Wszakże jesteśmy także zaślubieni z sumieniem, którego chętnie byśmy się pozbyli, ponieważ jest jeszcze niewygodniejszem, niż nam kiedykolwiek stać się może mąż lub żona. *Goethe.*

Małżeństwo z miłości jest najmędrszem małżeństwem. *Truffier.*

Jedno tylko w świecie jest piękniejszem i lepszem od kobiety — to matka. *L. Schefer.*

Oszukańcze instytucje finansowe. Budapesztenskie władze zwróciły w ostatnich czasach uwagę na banki obliczone na łupież, których operacje sprowadziły kilku dyrektorów na ławę oskarżonych, a następnie do więzienia. W tych dniach położono znowu kres jednej tego rodzaju instytucji, która w krótkim czasie potrafiła zgarnąć w swe sieci około 600 osób. Właściciele jej ogłaszali w dziennikach zagranicznych, przeważnie niemieckich, iż pośredniczą w wyrabianiu taniego kredytu, pożyczek od 50 do 500 zł. Starający się o pożyczkę, miał najpierw nadesłać trzy marki listowe, poczem „jeneralny sekretarz" banku zawiadamiał go, iż za poprzedniem nadesłaniem 3 — 6 zł. na koszta bieżące, pożyczka może być udzielona. Ci kompetenci, którzy i tę ponieśli ofiarę otrzymali następnie list z zawiadomieniem, iż pierwej muszą wnieść podanie o przyjęcie ich na członków węgierskiego stowarzyszenia kredytowego i zaliczkowego, złożyć po podaniu 2 zł. tytułem wstępnego i podpisać pewną liczbę udziałów po 50 zł. Łatwowiernych, którzy i na to zgodzić się ulegli, wzywała dyrekcja owego stowarzyszenia, do spłacenia z góry połowy czystych udziałów, co gdy nastąpi, pożyczka zostanie udzieloną. Byli i tacy, którzy spełnili i ten ciężki warunek, nie było jednak takiego, któryby otrzymał pożyczkę. Towarzystwo, o którem wyżej wzmianka, zostało założone przez Samuela Gelba i Józefa Weissa, wyłącznie w celu oszukania potrzebujących kredytu, a posiadało około kilku agentur, których było zadaniem urządzać polowania na łatwowiernych. Cała ta banda wyzyskiwaczy znajduje się już pod kluczem. Dobrze charakteryzuje budapesztenskie niezdrowe stosunki kredytowe ta okoliczność, iż ostatniemi czasy prokuratorja widziała się zniewoloną wytoczyć proces o oszustwo aż dziewięciu zakładom pieniężnym.

Najpopętniejszy order. W ogóle każdy order jest wielką pompą. Czegoż się nieraz nie czyni, aby go zdobyć! A ostatecznie cóż się otrzymuje? Marne świecidełko. Jest przecież jeden order, którego wartość jest nieocenioną, nie można go nawet równać z innemi skarbami świata, bo sam jest skarbem największym. Oto emir Afganistanu oddaje zasłużonym swoim oficerom jako największe odznaczenie — piękną kobietę ze swego haremu. Zazdrość można było szczęśliwcom, zaszczyconym tym orderem, ponieważ order-odaliska nie tylko jest zawsze piękną, ale i uposażona bogatem wianem. Przed kilku tygodniami odbyła się na dworze Afganistanu uroczystość oddawania ośmiu odalisek tyluż oficerom. Najmłodsza z nich pierwsza wybierała swego przyszłego męża i pana, wręczając mu na znak swej przyszłej miłości kwiat róży i natychmiast opuszcza z nim pałac. Potem z kolei podług starszeństwa wieku wybierają inne, tylko najstarsza wybierać nie może, musi wziąć tego, którym wzgardziły młodsze jej siostry.

Zmarli. Anna z Latererów de Lintenburg Bozzano, wdowa po pułkowniku, zmarła w 57 r. życia w Kołomyi.

Stan powietrza. Cała doba była pogodna. Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 12 godz. w południe 759 mm.

Prognoza na dobę d. 4. września (od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku zmienny, co do siły słaby (1—2); średnia temperatura doby podniesie się do +21°C, niebo będzie prawie czyste, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 65%, opadu nie będzie, pogoda.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z teatru.** Dobrze jest czasu skwarnego lata i spiekoty wszelakiej, dobrze jest skąpać się choćby na krótko w wiecznie młodym i ożywczym źródle prawdziwej sztuki. Dany wczoraj na zaczęcie wieczoru akt pierwszy „Żydówki" podziałał na liczne audytorjum elektryzująco; potężne akordy partycji francuskiego mistrza wstrząsnęły duszą całą słuchacza pieszczonego od kilku miesięcy skocznym rytmem Audrana, Offenbachów, Straussów i Millöckerów. Dobrze jest zaiste usłyszeć pełen grozy i wściekłości krzyk serca Eleazara, słodki *recitativ* Racheli i kardynała rzewną *preghierę*... A jeszcze lepiej... gdy wszystko to wykonane jest po polsku i w sposób więcej aniżeli poprawny! Kasprowiczowa n. p. dała nam przedsmak iście tęgiej żydówki; jej szlachetny materjał wokalny był wciąż na wysokości zadania. P. Jerzyna przeszedł samego siebie. W zabójczem finale głos tenorzysty nabrzmiał zadziwiającą siłą dramatyczną; śmiało brał dwukrotnie z ośmieszającem efektem. Bardzo korzystnie przedstawił się też p. Zegarkowski, młody gość z stolicy. Śpiewak ten włada przyzwoicie basem rozciągłym, dźwięcznym, nie ginącym na tle orkiestrowem. Frazowanie i deklamacja bez przygany. Przyjmowano go, jak się przyjmuje gości z stolicy, więc gorąco, z otwartemi ramiony... Resztę *menu* wieczorowego zapełniał balet w rozmaitych podaniach i przyprawach kuchni włoskiej. *Ç.*

— **Repertoar teatralny:** Dziś we czwartek „Mały Faust" operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Hervy'ego. Występ gościnny pani Adolfiny Zimajer, artystki sceny warszawskiej. —Jutro w piątek „Serafina" komedja w 5 aktach W. Sardou, Drugi gościnny występ panny Heleny Zimajer.

— **Na szerzenie** się literatury i ilustracji pornograficznych uskarżają się coraz bardziej francuskie poważne dzienniki. „Plaga ta — piszą „Debaty — trapi nie sam tylko Paryż; najodleglejsze nawet prowincje zalane są roznosicielami, którzy kolportują bezecne książki i obrazki. Dziwna rzecz, iż prawodawstwo nie zapobiegnie szerzeniu się zgnilizny".

— **Z literatury.** P. Adam Krechowiecki, którego „Starosta Zygwulski" i „Szary Wilk" tak dużem i zasłużonem cieszyły się uznaniem napisał nową powieść. Rzecz niedawno wykończona nosi tytuł „Najmłodsi" i osnuta jest na tle współczesnem i drukowana będzie w warszawskim *Wieku*.

Pani Gabrjela Zapolska pracuje nad większą powieścią p. t. „Żebraczka miłości". Rzecz ta ukaże się wkrótce już podobno z pod prasy.

— ***Świata*** zeszyt 17 równie jak i poprzednie odznacza się wielkiem bogactwem treści i pięknością ilustracyj, wytwornie w różnych kolorach odbitych. W dziale literackim znajdujemy dalszy ciąg interesującej nowelli Abgara Sołtana p. t. „Przy ognisku myśliwskiem". dalszy ciąg tragedji „Erynnie" przez Leconte de Lisle'a, dokończenie „Przechadzka po wystawie w Pradze czeskiej" przez C. Pieniążka, dokończenie „Ze wspomnień" L. Pawłowicza, śliczny przekład Miriama jednej poezji Jarosława Vrchlickiego z cyklu „Freski i Gobeliny" i obfitą kronikę. Dział artystyczny wypełniają: Antoni Kozakiewicz, Stanisław Janowski, Tadeusz Popiel, Jarosław Czermak, Włodzimierz Tetmajer, Józef Urlich i wielu innych. W dodatkach „Jocelyn" Lamartine'a i dysząca dramatycznością i zajęciem powieść Walerji Marrené „January".

Dział ekonomiczny.

— **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od dnia 22 sierpnia do dnia 29 sierpnia b. r. bez opłaty akcyzowej. Pszenica 10.85 do 11.30, żyto 9.55 do 10.05. jęczmień browarny 7.50 do 7.90, jęczmień pastewny 6.75 do 6.90, owies 7.25 do 7.60, hreczka 7.50 do 8.—, kukurudza zeszłoroczna 6.50 do 7.—, proso —.— do —.—, groch do gotowania 7.— do 8.—, groch pastewny 6.—do 6.50, soczewica —.— do —.—, fasola 9.— do10.—, bobik—.— do—.—, wyka 5.20 do 5.75, koniczyna 48.— do 55.—, koniczyna szwedzka —.— do —.—, tymotka —.— do —.—, anyż rosyjski 23 — do 25.—, anyż płaski 24.— do 26.—, kminek 20.— do 22.—, rzepak zimowy 13.— do 14.—, rzepak letni —.— do —.—, rzepik zimowy —.— do —.—, rzepik letni —.— do —.—, lnianka 9.— do 9 25, nasienie lniane 10.50 do 11.—, nasienie konopne—.— do —.—, chmiel 80. - do 89.—, nafta zwykła 14.25 do 15.25, nafta salonowa 16.50 do 17.50, Spirytus 10.000 literpercent kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 54.90 do 55.25.

— **Targ zbożowy.** Lwów dnia 2 września. Dziś notujemy za 100 klg r. loco Lwów: Pszenica gotowa 10.25 do 10.50, nowa—.— do—.—, żyto gotowe 8.25 do 8.75, nowe—.— do—.—, owies obroczny 7.50 do 7.70, nowy 6.25 do 6.75, jęczmień nowy 6.50 do 8.—, rzepak nowy 13.— do 13.50, groch 6.50 do 8.25, wyka 5.30 do 5.80, bobik—.— do—.—, hreczka—.— do —.—, kukurudza—.— do—.—, chmiel za 56 kgl. 40.—do 45.—, koniczyna czerwona —.— do —.—, koniczyna biała —.— do —.—, koniczyna szwedzka —.—do —.—, spirytus za 10.000 lt. prot. loco krajowy skład 18.— do 19.—, na termina 16.— do 16.50.

Tendencja chwiejna. Podaż znaczniejsza, wobec silnej rezerwy ze strony kupców ceny ulegają dalszej zniżce.

Jęczmień, groch i wyka poszukiwane. Chmiel bez popytu.

Bank rolniczy we Lwowie poleca do siewu jesiennego pszenicę banatkę oryginalną i krajowej produkcji, „donkę" bardzo plenną (14 cetn. m. z 1 cetn) oraz wszelkie odmiany pszenicy i żyta jakoto montańskie, trzcinowe, szampańskie itd., oraz wszelkie nasiona.

Bank rolniczy przyjmuje również zamówienia na sztuczne nawozy, maszyny rolnicze i płachty, w najlepszej jakości i po najtańszych cenach.

Bank rolniczy sprzedaje mączkę kościaną superfosfatu (17% kwasu siarkowego i 1% azotu) po cenie 8.20 zł. za 100 kilo z workiem loco Lwów w mniejszych partjach, w całych wagonach znacznie taniej.

— **Wiedeń** dnia 3. września. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Bank austro-węgierski podwyższył stopę eskontu weksli z 5 na 6, lombardu papierów państwowych z $4^1/_2$ na $5^1/_2$, innych zaś papierów z 5 na 6.

Ostatnie notowania produktów
z dnia 3. września 1891.

Lwów: Pszenica 9·— do 10·50, żyto 8·50 do 9.—, jęczmień 5·— do 7.75, owies obroczny 7.50 do 7·85, rzepak 12·— do 13 50, groch —·— do —.—, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Tarnopol: Pszenica 9.— do 10·—, żyto 8·25 do 8 90, jęczmień browarny 5·— do 7·50, owies 7·— do 7·50, groch 6·— do 10·—, wyka —·— do —·—, rzepak 12·— do 13·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 41·— do 48·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 9·— do 10 25, żyto 8.35 do 9.—. jęczmień 5·— do 7·30, owies 6·90 do 7·15, groch 6.— do 10·50, wyka —·— do —·—, rzepak 12·— do 13·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 41·— do 47·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—

Jarosław: Pszenica 9·25 do 10·60, żyto 8·75 do 9.25 jęczmień 5·25 do 8·—, owies 7·50 do 8·—, groch 6·30 do 9·75, wyka —·— do —·—. rzepak 12·25 do 13·60, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedz. —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od 55·— do 60·— zł. za 56 kilo, loco Lwów nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 17·— do 17·75.

Usposobienie spokojne. Producenci zachowują rezerwę w sprzedaży.

Ostatnie wiadomości.

Wczoraj wieczór odjechał cesarz niemiecki z Caprivim i wielką świtą na manewry austrjackie. *Nord. Allg. Ztg.* upatruje w tej podróży widomy znak nierozerwalnej przyjaźni.

Artykuły prasy berlińskiej w rocznicę Sedanu brzmią przeważnie bardzo pesymistycznie.

Na manewrach pod Schwarzenau ma być po raz pierwszy użytym telefon.

W tych dniach odbył się w Berlinie wiec tamtejszej kolonii polskiej. Udział w zebraniu był nader liczny, przybyło bowiem około 3.000 uczestników, przeważnie z klas średnich i robotniczych. Po kilku odczytach i przeprowadzeniu nad niemi dyskusji, wiec przyjął dwie rezolucje, a to:

1) żądającą wystosowania petycji do magistratu miasta Berlina, o oddanie kilku lokalów szkolnych, celem urządzenia w nich nauki polskiego katechizmu i polskiego czytania oraz pisania w czasie, od nauki obowiązkowej wolnym;

2) żądającą wystosowania petycji do księcia-biskupa wrocławskiego, o przysłanie do Berlina księdza, władającego kompletnie polskim językiem, któryby miewał w kościołach nietylko kazania w lepszej polszczyznie, ale także zdolen był brać energiczny udział w tutejszych licznych Towarzystwach polskich, a to celem ukrzepienia w nich katolickiego ducha.

Berl. Tageblatt podaje znowu artykuł rzekomo pióra pewnego wysoko stojącego Polaka, w którym powiedziano, że wszyscy Polacy wobec prześladowania w Rosji, patrzą na cesarza Wilhelma jako na swego zbawcę. (!)

Zaręczyny carewicza następcy z królewną grecką Marją zostały telegramem urzędowym z Aten zapowiedziane. Mają się odbyć d. 7. bm. w Kopenhadze, na która to uroczystość ma przybyć także cesarz niemiecki (którego siostra jest żoną następcy greckiego).

Belgradzki *Dnewni List* zaznacza, że mianowanie jenerała Gruicza posłem w Wiedniu na miejsce Simicza, ma głównie na celu, przekonać, gabinet wiedeński o szczerych zamiarach i życzeniach rządu serbskiego i rozpraszyć nieufność jaka we Wiedniu istnieje względem Serbii, a w ten sposób nawiązać serdeczne stosunki z monarchią sąsiednią, co się Simiczowi nie powiodło.

Drugi ustęp wiadomego doniesienia *Standarda* z Konstantynopola był mylnie zatelegrafowany. Brzmi on właściwie: „W skutek odpowiedzi Salisburego na zapytanie Porty względem podjęcia rokowań w sprawie Egiptu, nie był ambasador White od czasu powrotu swego z Gartein przyjęty".

Balmaceda miał zostać podczas ucieczki przez Andy zamordowany przez poganiacza mułów. Przed ucieczką zabrał z kasy państwowej 5 milionów dolarów. W niektórych miastach chilijskich jeszcze trwają rozruchy.

Zjazd cesarzy Austrji i Niemiec.

(Telegramy *Gaz. Nar.*).

Horn dnia 3. września (w dolnej Austrji). Miasto bogato ozdobione flagami austrjackiemi, pruskiemi i saskiemi. Strażacy stanęli z chorągwiami i muzyką od dworca do miasta. Jakkolwiek według programu miało być na dworcu przyjęcie ściśle wojskowe, jednakże ludność zgotowała serdeczne przyjęcie. Cesarz austrjacki, król saski i saski książę Jerzy przybyli tu dziś rano ze Schwarcenau osobnym dworskim pociągiem na spotkanie cesarza niemieckiego. W tym samym pociągu znajdowali się arcyksiążę Karol Ludwik, arcyksiążę Ferdynand d'Este, hr. Kalnoky i inni dygnitarze dworscy.

Pociąg z cesarzem Wilhelmem przybył o godz. 7. minut 47. Cesarz niemiecki był ubrany w uniform austro-węgierskiego pułku huzarów. Gdy pociąg stanął, wysiadł cesarz Wilhelm szybko z wagonu i rzucił się w objęcia spieszącego naprzeciw niego cesarza Franciszka Józefa. Monarchowie trzykrotnie się ucałowali i kilkakrotnie serdecznie uściskali nawzajem swe dłonie, poczem cesarz niemiecki przywitał się bardzo serdecznie z królem saskim i saskim księciem, jakoteż z arcyksiążętami austrjackimi. Po wzajemnem przedstawieniu sobie swych orszaków, począł cesarz austrjacki rozmawiać z Caprivim, a cesarz niemiecki z Kalnokym i z ministrem Bauerem, jakoteż z ministrem obrony krajowej Welsersheimbem. Powitanie obu monarchów, jakkolwiek nosiło na sobie charakter ściśle wojskowy, a więc było krótkie, miało jednak w sobie wiele serdeczności. Po przywitaniach wsiedli obaj cesarzowie na konie, które stały przed dworcem, i wśród tłumów publiczności, wznoszących radośne okrzyki, odjechali ku armii stępo, przyczem cesarz Franciszek Józef jechał na przedzie kalwakaty, a po jego prawicy cesarz Wilhelm.

Z Hornu pojechali monarchowie konno na łąkę za miastem, gdzie czekali na nich arcyksiążęta Albrecht, Wilhelm i Rainer, szef sztabu jenerał Beck, wszyscy członkowie naczelnego kierownictwa manewrów, tudzież pierwsza dywizja kawalerji i 47 brygada piechoty. Cesarz niemiecki powitał serdecznie arcyksiążąt, przywitał się z szefem sztabu jeneralnego i razem z cesarzem Franciszkiem Józefem odbył przegląd ustawionego wojska. O kwadrans na dziewiątą odjechali obaj monarchowie na pole manewrów.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 3. września. W artykułach swoich o zjeździe obu cesarzy na manewrach pod Schwarzenau, dzienniki półurzędowe z całym naciskiem podnoszą znaczenie trójprzymierza.

Nowa Presse, wracając dzisiaj do wiadomego telegramu *Standarda* z Konstantynopola w sprawie Dardanelów, powiada: Jakkolwiek zrazu telegram ten fałszywie pojmowano, gdyż pozwolenie przejazdu jedynie handlowych okrętów rosyjskich dotyczy, dowodzi to jednak przeczuwania, że pewnego pięknego poranku Rosja rzeczywiście zażąda wolnego przejazdu także dla swoich okrętów wojennych, o co ją obecnie mylnie pomawiano. (Chodzi chyba o okręty handlowe, wiozące broń i żołnierzy, gdyż okręty handlowe ze zwykłą ładugą mają przecie dotychczas wolny przejazd).

Praga dnia 3. września. *Hlas Naroda* oświadcza się stanowczo przeciw temu, aby używano wystawy czeskiej ku politycznym manifestacjom z powodu setnej rocznicy koronacji cesarza Leopolda II. na króla czeskiego. Dalej dziennik ten ostro potępia agitację którą rozwinęły w tym celu *Narodni Listy* i zaznacza, iż dlatego tylko zachęcają lud do demonstracyj, aby odwrócić uwagę jego od wewnętrznego rozstroju, jaki zapanował w obozie młodoczeskim.

Bukareszt d. 3. września. W sferach decydujących bardzo serjo biorą pogłoski o mających nastąpić zmianach w gabinecie. Aleksander Lakovary, były minister spraw zagranicznych w poprzednim gabinecie, ma na nowo otrzymać tę tekę na miejsce Esarka, który zostanie posłem w Rzymie. Wiadomości co do choroby królowej w Wenecji brzmią ciągle jeszcze alarmująco.

Berlin d. 3. września. Bawiąc w Sztutgardzie, ambasador rosyjski na dworze angielskim br. Staal oświadczył, że przyjaźń francusko-rosyjska jest tylko aktem kurtoazji; o sojuszu jeszcze wcale nie ma mowy; tak samo zmyślone są doniesienia co do podróży carowej do Paryża a floty rosyjskiej do Cherbourga.

Berlin d. 3. września. Major Wissmann przybył już do Zanzibaru, zkąd wyruszy do Dar-es-Salem, a ztamtąd za kilka dni do Sadani, aby pod eskortą 1500 żołnierzy miejscowych z 1.000 tragarzów przeprowadzić statek parowy do jeziora Wiktorja Nyanza. Dopomoże mu do tego kolej polowa.

Paryż dnia 3. września. Wskutek zalecenia biskupa grenobelskiego, Favy, powzięło duchowieństwo jego dyecezji następujące uchwały: faktyczne uznanie formy rządowej istniejącej obecnie we Francji: zjednoczenie katolików, aby drogą wyborów dojść do skutecznej reprezentacji w Izbie posłów i do wpływu na rząd; zespolenie się wszystkich katolików, aby uzyskać cofnięcie ustaw, prześladujących kościół i wiarę, tudzież zmianę ustawy szkolnej, wojskowej, fiskalnej i banicyjnej, dotyczącej zakonów i kongregacyj.

Petersburg d. 3. września. Pogłoskom o podróży carowej do Paryża zaprzeczają w tutejszych kołach decydujących z całą energią.

Odessa dnia 3. września. W Białej cerkwi zastrzelono starszego komisarza policji ziemskiej na spacerze. Sprawca uszedł, a że już dobrze szarzało, nikt z obecnych go nie poznał. Zamordowany był gorliwym urzędnikiem i przez 10 lat sprawował swój urząd. Tutaj posądzają o ten czyn nihilistow, a w Białejcerkwi często się przechowywali ludzie politycznie podejrzani, którym Kijów nie bardzo wydawał się bezpiecznym.

Rzym d 3. września. Jak pisma tutejsze jednomyślnie donoszą, uznano na naradzie gabinetowej, częścią na życzenie króla, częścią wobec ogólnego położenia, niemożliwem zaprowadzać dalsze oszczędności w budżecie wojska i marynarki, tudzież uznano za konieczne przystąpić do podniesienia niektórych podatków, jak ceł i podatku fabrycznego, a podobno i wódczanego.

Londyn dnia 3. września. *Times* donosi z Paryża, że Rosja zakupiła, ile tylko mogła, obligacyj suezkiego kanału, aby przez to módz wywierać wpływ stanowczy w zarządzie towarzystwa kanałowego i w stosownej chwili wpływ ten zużytkować na korzyść Francji.

Wiedeń dnia 3. września godz. 1 min. 50 po południ. Akcje kredytowe 274·75. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 81·75. Akcje węgierskie Banku kredytowego 324·75. Akcje Banku anglo-austrjackiego 151·60. Akcje Unionbanku 227 —. Akcje kolei Karola Ludwika 205·25. Akcje kolei Północnej 270·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 100·75. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 283·25. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 236.50. Akcje kolei węgiersko-północnowschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 151·—. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 157·—. Galic. oblig. indemn. 104·50. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 212·—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 198·—. Akcje Bankvereinu 108·25. Rosyjski rubel papierowy 121·25.

$4^2/_{10}$% renta wspólna 90.45. 5% renta austr. papierowa —.—. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 102·90. 5% renta węg. papierowa 100·40. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 3. września. (Z Izby handlowej)

I. Akcje za sztukę.	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	205·—	208·—
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	235·—	238·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	302·—	305·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·50	101·20
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	108·60	109·30
„ „ „ 4½% los w 50 lat	98·40	99·10
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·30	99·—
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—	—
„ „ „ „ 4%	97·—	97·70
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	95·—	95·70
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99·30	100·—
„ „ „ „ 4% los w 56 lat.	94·70	95·40
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	52·—	54·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	50·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·10	104·80
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	91·80	92·50
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·30	102·—
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z roku 1883 4½%	98·20	98·90
„ „ 4%	91·50	92·20
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·75	23·75
Losy miasta Stanisławowa	27·—	29·—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·54	5·64
Napoleondor	9·28	9·38
Półimperjał rosyjski	9·5	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·23	1·33
Rubel rosyjski papierowy	1·20	1·22
100 marek niemieckich	57·40	57·90

Przyjechali do Lwowa
dnia 3 września.

Hotel Żorża. M. Tchórznicka z Nadyb. J. hr. Tarnowska i Mazurkiewicz z Śniatynki. A. Giełgud z Londynu. B. Horodyski z Krogulca. B. Rozwadowski z Turówki. T. Neymanowski z Mikulic. J. hr. Łubienki, K. Babecki, Wł. dr. Lisowski z Krakowa. St. Cieński z Wodnik. M. Kamieński z Sieniawy. B. Hillebrand z Karlshofu. K. Weber z Aradu. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. J. Paygert z Streptowa.

Hotel Angielski. S. Dębiński z Sambora. E. Malczyński z Kozowy. K. Poderaski z Rosji. T. Głuszkiewicz z Małowa. F. Stanek z Wiszenki. Ks. Balicki z Topran. F. Nalepa z Łobowa.

Hotel Centralny. M. Kratochwila z Buczacza. H. Czerny z Rzeszowa. Biesiadecki z Krakowa. I. Weiss i A. Koplik z Berna. I. Siegelbaum z Buska. M. hr. Fredro z Dubanowicz. A. Koters z Rzeszowa.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE MIEJSKIE w ratuszu, codziennie od godziny 9. do 1., od 3. do 6-ej, wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie tygodnia 20 ct., w niedzielę otwarte od 10. do 1-szej, wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18, otwarte dla publiczności w święta i niedzielę od godziny 10 do 11, w środę i w sobotę od godziny 11 do 3 Wstęp wolny.

MUZEUM Zakładu nar. im. Ossolińskich, od godziny 10. do 1. przed południem, od 3. do 5. po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA codziennie, z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1. czerwca 1891).

	Pociąg posp.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	4·03	8·50	9.28	7·15
Z Podwołoczysk	2·29	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa (na Jasło-Rzeszów od 1. lipca do 31. sierpnia		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2.—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·53		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·42		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Ze Stanisławowa i Kołomyi		11:52		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·15	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11 05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło) od 1. lipca do 31. sierpnia		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Stróże		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami, oznacza porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Ogłoszeń rozkładu jazdy na szlakach kolei państwowej w Galicji, nabyć można w każdej stacji po 6 ct. za sztukę, zaś rozkładu jazdy w formacie kieszonkowym na kolei Karola Ludwika po 5 ct. za sztukę.

L. 2476. 2781

Ogłoszenie dzierżawy

celem zapewnienia dostawy poniżej wykazanych artykułów żywności na rok 1892.

Ugoda o dzierżawę odbędzie się				na przeciąg czasu		na następujące artykuły żywności codziennie		Wadjum na		*) Roczna ilość owsa wynosi w przybliżeniu	Uwaga
dnia miesiąca i roku	w	dla miejscowości	z konkurencyjnem miejscem	od	do	chleba po 840 gramów porcyj	owsa po 3360 gramów porcyj	chleb zł. w. a.	owies zł. w. a.	cetnarów metr.	
22. Października 1891	w biurze c. i k. prowiantury wojskowej we Lwowie, przy ulicy Janowskiej l. 3.			1. Stycznia 1892	31. Grudnia 1892	1) Dla garnizonującego wojska, wojskowych zakładów, izolowanych osób i obrony krajowej					Oprócz tych obok cyframi wykazanych potrzeb, obowiązanym jest jeszcze dostawca w stacjach: Żółkwi, Mostach wielkich, Brzeżanach z Kozową i w Złoczowie, z powodu corocznych koncentracyj wojsk celem podjęcia ćwiczeń w batalionie i w pułku, a w Brzeżanach z Kozową i w Złoczowie z powodu corocznych koncentracyj celem podjęcia ćwiczeń i z bronią mięszaną, wszelkie z tego powodu wynikłe nadwyżki artykułów tak w miejscowościach samych jakoteż w miejscach konkurencyjnych dostarczyć po cenie w kontrakcie zawartej.
		Krechów				170	200	200	700	2400	
		Żółkiew				207	210	200	700	2540	
		Mosty wielkie				330	410	350	1300	4960	
		Brzeżany	Kozowa			730	434	750	1500	5250	
		Rohatyn				170	200	200	700	2400	
		Złoczów				1200	664	1000	2300	8030	
		Brody	Smólno			550	214	550	700	2590	
						2) Dla powołanych do ćwiczeń urlopników, rezerwistów, rezerwistów uzupełniających i obrony krajowej					Przeprowadzenie ugody nastąpi równocześnie w dniu powyżej wymienionym.
		Brzeżany	Kozowa			28500	—	80	—		
		Złoczów				20800	—	60	—		
		Brody	Smólno			4800	—	15	—		

3) Dla wojsk w przemarszu trzy razy w miesiącu dostarczyć:

ad A. a) aż do 250 porcyj owsa, jeżeli ta ilość przynajmniej na 24 godzin przedtem dzierżawcy oznajmioną zostanie
„ 500 „ chleba i 500 porcyj owsa, jeżeli ta ilość przynajmniej na 2 dni przedtem dzierżawcy oznajmioną będzie
ad B. b) „ 1000 „ „ i 1000 „ „ „ „ „ „ 3 „ „ „ „ „
ad C. c) „ 1500 „ „ i 1500 „ „ „ „ „ „ 4 „ „ „ „ „

Art. IV. zeszytu warunków.

Poszczególne określenia:

1. Do tej ugody przyjmowane będą **tylko pisemne oferty**, które zaopatrzone marką stemplową na 50 centów, nadejdą najdalej **do godziny 11. przed południem** w dniu przeznaczonym do ugody, do c. i k. prowiantury wojskowej we Lwowie; po powyższym terminie lub w drodze telegraficznej nadeszłe oferty, następnie takie w których dla rozmaitych perjod rozmaite ceny są wyrażone, dalej oferty z warunkiem, że dostawa chleba i owsa w jednej stacji bez drugiej się nie przyjmuje, jakoteż oferty z warunkiem ryczałtu, wreszcie oferty w których zniżenie przepisanej kaucji będzie zawarowanem, bezwarunkowo **nie będą uwzględnione**.

Oferty muszą być ściśle podług niżej umieszczonego formularza sporządzone, opieczętowane i do c. i k. prowiantury wojskowej we Lwowie adresowane.

Pod adresem należy dopisać: **„Oferta do ugody o dzierżawę na dniu 22. października 1891.“**

2. Wszyscy współubiegający się mają się wykazać **uczciwością i zdolnością** do wykonywania tegoż przedsiębiorstwa, a w szczególności: protokołowane firmy przez świadectwa wydane przez Izbę handlową i przemysłową, inne zaś przez świadectwa wystawione im przez tę polityczną władzę, do której oferent przynależy, w przeciwnym bowiem razie oferta nie będzie uwzględnioną.

W tym celu należy wnieść podanie do dotyczącej izby handlowej i przemysłowej, względnie do politycznego urzędu przynależności, w którem oprócz imienia i nazwiska, rodzaju zatrudnienia i miejsca zamieszkania, wymieniona ma być dokładnie ugodę przeprowadzająca c. i k. prowiantura wojskowa, dzień publicznej ugody, dalej ilość i gatunek przedmiotu do dostawy przeznaczonego. Do tego podania przyłączyć należy markę stemplową potrzebną do świadectwa. Orzeczenie otrzymane od Izby, względnie od zwierzchności politycznej, należy do oferty przyłączyć, aby takowe nadeszło w drodze urzędowej do c. i k. prowiantury wojskowej. Jeżeliby w ofercie cena w cyfrach różniła się od ceny literami wypisanej, w tym wypadku przyjmuje się cena literami wypisana.

3. Bliższe szczegóły mogą być przejrzane codziennie w kancelarji **c. i k. wojskowej prowiantury we Lwowie**, gdzie w dwu równobrzmiących osobno sporządzonych zeszytach, dotyczących warunków z dnia 1. września 1891, takowe są zawarte i do przejrzenia przygotowane.

4. Gminy są od składania wadjum i kaucji zupełnie uwolnione; szczególniejszą zaś uwagę zwraca się tak ich, jakoteż krajowych towarzystw gospodarczych i producentów na niniejszą dzierżawę dostawy powyższych artykułów żywności dla wojska.

5. Jeżeli oferta do objęcia dzierżawy w miejscowościach, w których garnizony stoją, nie obejmuje także maksymalnej dostawy chleba i owsa dla wojska przemaszerowującego, to w tym wypadku pozostaje powinność dostawy maksymalnej według punktu A—a zeszytu dotyczących warunków, punkt IV.

6. Dostawa ma się odbywać w powyżej wymienionych miejscowościach a mianowicie, chleba i owsa w regule co pięć dni. Co się tyczy owsa, to mogą być przepisane termina dostawy w owych stacjach dzierżawnych do 10 ewentualnie do 15 dni przedłużone, w których miejscowe stosunki i interes wojska bez narażenia skarbu państwa na większe wydatki, na to pozwalają. Tego rodzaju przedłużenia terminu dostawy mogą być specjalnie zarządzone ze strony c. i k. Intendantury korpusu, za porozumieniem się z dotyczącą komendą stacji z jednej, a z dostawcą z drugiej strony. Co się zaś tyczy przewozu powyższych artykułów żywności do miejscowości konkurencyjnych, należy wnieść osobne podanie według postanowienia punktu XVII. zeszytu dotyczących warunków, gdyż inaczej uważanem będzie, iż w żądanej cenie także należytość za przewóz jest zawartą. Przy dwu równobrzmiących podaniach dotyczących cen za przewóz ma pierwszeństwo obejmujący dzierżawę.

7. Zarząd wojskowy zastrzega sobie prawo, zostające do dyspozycji własne zasoby, podczas trwania kontraktu wydawać.

8. Zapas rezerwowy będzie pod wspólnem zamknięciem; gdyby zaś to nie było możebnem, w takim razie zostaje on pod szczególnym nadzorem c. i k. prowiantury wojskowej, w miejscach zaś, w których tejże nie ma, pod nadzorem c. i k. wojskowej komendy stacyjnej.

We wszystkich miejscowościach dzierżawą objętych należy **w zasadzie** utrzymywać rezerwowy zapas mąki i owsa w ilości wystarczającej na ciągłą potrzebę w czasie **trzech miesięcy**, a to w workach albo bez takowych (à la rinfusa) jak niemniej zapas worków potrzebnych do ewentualnego transportu. Gdyby zapas rezerwowy przed początkiem ostatniego ćwierćrocza (kwartału) jednorocznego czasokresu umownego nie był zażądany — może go dostawca w ostatnich trzech miesiącach używać w miarę zapotrzebowania do bieżącej dostawy dla wojska. Spotrzebowanie tego zapasu rezerwowego nastąpi sukcesywnie w ciągu ostatnich trzech miesięcy czasu trwania dzierżawy. Zresztą pozostają postanowienia artykułów VII. i VIII. zeszytu warunków dzierżawy i nadal w mocy. Oferty z jednomiesięcznym rezerwowym zapasem bezwarunkowo nie będą uwzględnione.

9. Ceny mają być wymienione za porcję chleba po 840, owsa po 3360 gramów.

Łączenie kilku stacyj w jednej ofercie nie jest dozwolone, przeto wnoszone oferty powinne opiewać tylko na każdą stację osobno; w razie przekroczenia tego przepisu, wdrożone będzie przez państwowe władze finansowe postępowanie względem przekroczenia przepisów stemplowych.

10. Co do oświadczenia się władzy wojskowej względem przyjęcia oferty, zrzekają się oferenci swego prawa (określonego w §. 862 powszech. ustawy cywil. i w artykułach 318 i 319 austr. ustawy handlowej) tyczącego się dotrzymania terminu, w jakim nastąpić ma uwiadomienie o przyjęciu przyrzeczenia lub podania ceny.

11. Podług punktu XV. zawartego w zeszycie warunków, wynajęte zostaną dostawcy na chleb w Brzeżanach, erarjalne rekwizyta podług sporządzonego inwentarza za czynsz miesięczny 2 złr.

12. Oferenci winni w ofercie wyraźnie oświadczyć, że się w zupełności poddają wszystkim postanowieniom i przepisom zawartym w zeszycie dotyczących warunków z daty Lwów dnia 1. września 1891, a przeznaczonym do niniejszej ugody o dzierżawę.

13. Wyżej wspomniane zeszyty są do nabycia po cenie 28 centów w biurze c. i k. prowiantury wojskowej we Lwowie.

Oferty z terminem (Obligo, Impegno) niżej 14 dni nie będą uwzględnione.

14. Kara umowna za niedotrzymanie warunków umowy w bieżącym czasie trwania takowej na 30% ustanowiona, pozostaje bez zmiany także na rok 1892.

15. Możność posługiwania się przez dostawców żołnierzami prowiantury wojskowej uchyla się zupełnie, aż do dalszego w tym względzie zarządzenia.

Komisja zarządzająca c. i k. prowiantury wojskowej.

Lwów, dnia 1. września 1891.

Formularz oferty:

(Stempel na 50 centów.)

Na dzierżawę.

Niżej podpisany oświadczam, że wskutek ogłoszenia do liczby 2476 z dnia 1. września 1891 podejmuję się dla stacji dzierżawy . . . . . . raz z miejscowościami konkurencyjnemi dostawiać:

1 porcję chleba po 840 gramów za — ct. mówię . . . . . . centów,
1 porcję owsa po 3360 gramów za — ct. mówię . . . . . centów

na czas od . . . . . do . . . . . przygotować żywność dla wojsk przemaszerowujących według punktu *A-a*, *B-b* i *C-c*, a za ofertę niniejszą załączonem wadjum w kwocie . . . . ręczę.

Dalej obowiązuję się, w razie uzyskania przedsiębiorstwa, najpóźniej w 14 dni po otrzymaniu niniejszego zawiadomienia wadjum moje do 10% kwoty przypadającej kaucji uzupełnić, a gdybym tego nie uczynił, przyznaję władzy wojskowej prawo do uzupełnienia tegoż przez zatrzymanie mi należytości za dostawę.

Zresztą poddaję się warunkom nietylko w niniejszem ogłoszeniu zawartym, ale i tym, które zawiera zeszyt dla rozpisanej licytacji przysposobiony.

Stosownie do załączonej odpowiedzi . . . . . w . . . . . moje świadectwo moralności i uzdolnienia przesłanem zostanie wprost c. k. prowianturze wojskowej.

N. . . . . . . dnia . . . . 1891.

N. N.
mieszkający w N., ulica, Nr.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a.)